Kurjer literacko naukowy

ROK III. | WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK | NR. 37

Kartka z dziejów przyjaźni

(K. Ujejski i M. Pawlikowski)

Ujejski, przesyłając Pawlikowskiemu utwór swój zatytułowany „Błonia medyckie", w załączonym liście tak poda: „Wiersz ten Tobie poświęcam. **Chciałbym aby nasze imiona łączyły się jak najczęściej i w pamięci ludzkiej zostały bliźniętami...**"[1]).

Słowa powyżej cytowane zupełnie wyraźnie określają seideczną i szczerą przyjaźń, jaka się zadzierżgnęła między Pawlikowskim a znacznie starszym od niego Ujejskim.

Pawlikowski, już jako młody chłopiec, rozczytywał się w poezjach Ujejskiego, a niektóre z nich umiał prawie na pamięć. Od r. 1848 dość często spotkać można w papierach Mieczysława Pawlikowskiego, nazwisko Ujejskiego [2]).

Z Ujejskim zetknął się Pawlikowski osobiście w okresie swoich uniwersyteckich studjów, a od roku 1857 wzajemna przyjaźń łączy obu pisarzy. Ujejski cenił bardzo Pawlikowskiego i dawał temu wyraz niejednokrotnie w swych listach, jak np. w liście do Ludwika Wolskiego:....

...„Pojmujesz więc, że pomimo gorącego pragnienia widzenia się z Pawlikowskim na inną szczęśliwszą i swobodniejszą chwilę odwlekam tę wielką dla mnie przyjemność bo chcę jak gastronom z całą swobodą ducha zasiąść do tej uczty, którą on mi swoją bytnością zastawi..."[3]).

W połowie maja r. 1857, znękany psychicznie Ujejski zwraca się do Wolskiego z prośbą, by porozumiał się i ułożył z Pawlikowskim co do możliwości zamieszkania w Medyce:

...„Szukam kąta dla siebie i dla Tonia — i w tem możesz mi być Kochany Ludwiku pomocnym. Zobacz się z Pawlikowskim; jeśli go niema we Lwowie dojedź do niego — (takiej sprawy nie można listem załatwić). Spytaj go, czy może mi ofiarować w Medyce jaką osobną izdebkę, może przy którym budynku oranżeryjnym i skromny wikt dla mnie i dla mego dziecka. Nie jestem całkiem bez funduszów, na wszystkie inne drobne potrzeby wystarczą mi one, a nawet i wikt (jeśliby to było z dogodnością dla Mieczysława) mógłbym sam najmywać u którego z jego oficjalistów. Wiele względów ciągnie mię do Medyki — naprzód towarzystwo z wyższym człowiekiem, którego pokochałem, a który także nie jest bez przyjaznego uczucia dla mnie, — potem ogród i biblioteka a najbardziej wielka russowska żądza samotności, którą jedynie w okolicy całkiem mi nie znanej znaleźć mogę..."[4]).

W pierwszych dniach lipca tegoż roku zjechał Ujejski do Medyki. W Medyce znalazł to czego szukał: ciszę wsi polskiej wraz z całą krasą bogatej przyrody. Ujejski, poddawszy się urokowi otoczenia, tworzy szereg poematów. Po „Błoniach medyckich" pisze wiersz „Dla synów światłości" obrazki sceniczne „Rozbitki" i inne.

Do samotni medyckiej Ujejskiego zaglądało jednak sporo osób. Wśród rozmów wykluwało się wiele projektów, do których zapalał się i któremi entuzjazmował się autor „Chorału". Jednym z takich projektów — to „książeczki dla wiejskich szkółek". O nich tak pisze do Mieczysława: „Urodziła się za natchnieniem bożem ogromna potęga w Medyce: Polskę nią poruszymy! Ludwik opowie Ci o wszystkiem. Odjeżdża on ztąd jak nabite działo. Tobie, pomimo tego, że musisz należeć do naboju — zostawiamy honor lontu: Zapalisz tę rzecz przy naszym okrzyku: Hurra! — toż zdawałoby się po tym wstępie, że to spisek pod świeżo złamaną chorągwią Mazziniego. — Nie! to będą Książeczki do czytania dla wiejskich szkółek" — do których ja wiersze pisać będę, naginając proroczy **pathos mego ducha** na ton Lenartowiczowski". [5]).

Warto kilka słów poświęcić genezie tego projektu. Tkwiła ona niewątpliwie w rozmowie Pawlikowskiego z Mickiewiczem, która toczyła się właśnie na temat oświaty ludu. Powiedział wtedy Mickiewicz: „Piszcie tylko dobre dzieła dla ludu, a lud będzie czytał A na cóż zda się, aby umiał czytać jeśli nie będzie miał co czytać? nauczy się w szkółce i zapomni, — bo nie będzie czytał" [6]).

Rozmowa ta, szeroko omawiana przez przyjaciół Pawlikowskiego, prowadziła do jedynego wniosku: pisać dla ludu w sposób przystępny a zajmujący, by skłonić go do ciągłgo czytania.

Przypuszczam, że pod wpływem tej konkluzji, zrodził się pomysł napisania przez Ujejskiego cyklu powiastek dla ludu a ucieleśnił się zaraz w legendzie zatytułowanej „Pług i szabla" (1857).

W październiku (1857) ukończył Ujejski „Rozbitki", i poświęciwszy je Pawlikowskiemu w te słowa się doń odezwał:

„...Zapewne dowiedziałeś się w Krakowie o moich „Rozbitkach". Wiem że powinienem był coś większego, coś godniejszego Ciebie poświęcić Twemu imieniu — ale Ty stoisz w mojem sercu w pierwszym a nielicznym rzędzie tej wielkiej armji, która go zapełnia, więc naturalnie, że częściej niż kto inny stoisz w mojej myśli; a napisawszy pierwszy obszerniejszy utwór w Medyce, zapragnąłem Tobie go poświęcić.[7]).

* * *

Pobyt Ujejskiego w Medyce przeciągnął się poza drugą połowę roku 1858. Gdzieś w listopadzie począł się starać Ujejski o dzierżawę Zubrzy i z chwilą jej otrzymania, rozchodzą się wspólne dotąd ścieżki przyjaciół.

W miarę spadania barometru politycznego, wskazującego nadciągającą burzę roku 1863, Mieczysław, zajęty pracą rewolucyjną — nie wiele czasu poświęcić może otoczeniu.

Rok 1863 i 4 umożliwia rozdzielonym przyjaciołom spotkanie. Z memorjałów Kaczkowskiego, pisanych dla ministra policji austrjackiej Melserego, dowiadujemy się sporo o Ujejskim i Pawlikowskim. Tak Ujejskiego, jak i Pawlikowskiego, zaliczył Kaczkowski do ludzi, tworzących najbardziej radykalną grupę, współdziałającą z Rządem Narodowym. Półtoraroczny okres więzienia Pawlikowskiego w Ołomuńcu, pobyt w Szwajcarji do jesieni 1866, wreszcie przeniesienie się Pawlikowskich do Krakowa, rozluźniły stosunki przyjacielskie.

W lutym 1868 zetknęli się znowu we Lwowie, o czem Mieczysław donosi swej żonie w tych słowach:

„Ujejski zdziczał, zdziwaczał. Obecny mrówczy ruch, mrówcze prace organizacyjne i administracyjne w całym kraju, rady powiatowe, rady gospodarcze, stowarzyszenia jawne i legalne, to dla niego świat niepojęty, niezrozumiały, wstrętny, pogardy godny. Wziąść udział w tem mrówczem działaniu on nie umie, a więc nie może. A gdyby i mógł — możeby nie chciał. „Może" powiadam, gdyż widzę z każdego jego słowa wielki żal do świata, do tego ruchu — że go to wszystko zostawia na boku — przemija koło niego jak koło statuy z dawnych czasów — jak koło martwego spektatora. Darmo, przyłóż ręki do dzieła sam, a mijać Cię przestaniem. Przyłóż ręki, a nie plwaj na te zdziebełka i ziarneczka, które my mrówki do wspólnych śpichlerzy ściągamy z mozołą... Wykrzykniki jego, eksacerbacje — gorzkie żale, klątwy i **pseudoproroctwa** przy tej sposobności wypowiedziane tak były śmieszne — że nawet wiele słusznych zarzutów, które czynił naszej Galilei śmiesznemi się wydawać musiały całemu towarzystwu, które nie było jakoś w usposobieniu nastrojenia ducha do **jeremiaszowego** kamertonu...[8])

Ów ton proroczy Ujejskiego, tak często podkreślany w jego utworach, budził w sercu Mieczysława nieprzychylne oddźwięki. Ujejski głęboko wrośnięty w romantyzm polski, nie umiał zrozumieć nowych kierunków, które popchnęły pokolenie powstaniowe do realnej pracy od podstaw. Zanadto przywykł do ciągłego wspinania się na koturny proroka narodu i teraz, w chwili wieszania lutni w lamusie, by zastąpić ją cyrklem czy wagą, musiał boleć i prorokować uśnięcie ducha.

Jest feljeton w „Plotkach i prawdach" Pawlikowskiego, który przedstawia pseudo-poetę Daniela. Przy bliższem wniknięciu w treść tego świetnego feljetonu, pewne rysy charakteru zdają się portretować Ujejskiego. Wiemy z listu Pawlikowskiego do matki, że w „Plotkach" niejedna ploteczka jest prawdziwa i tylko nazwiska osób nie wymienione", a cytat wyjęty z listów do żony o „pseudo - proroctwach" Ujejskiego zdaje się wskazywać, że najprawdopodobniej owym prorokiem Danielem jest twórca „Skarg Jeremiego". Czytelnik, zwracając się do autora feljetonu o „prorokach" w tych słowach przemawia: „Wybrałeś sobie typ całkiem wyjątkowy, podczas gdy w naszej Galicji proroków naliczyłbyś na kopy, ale proroków innego gatunku..." Na co autor feljetonu odpowiada: „Muszę zaprzeczyć, aby Daniel był wyjątkowym typem... To go może wyróżnia od innych, iż wieszczego charakteru i **proroczych inspiracyj nie stracił w późniejszym wieku.**"

Stosunki Pawlikowskiego z Ujejskim po r. 1871 są nadal serdeczne. Kiedy Pawlikowski podziękował za przesłane mu „Żywe słowa Jeremiasza", Ujejski odpowiedział mu listem, który najlepiej charakteryzuje obu przyjaciół:

„Najdroższy mój!

„Gdybyż więcej takich żywych słów" — i Ty to piszesz? Twój list był takiem żywem słowem i potężniejszem od mojego. Na Boga! czemu gnieciesz w sobie tyle siły! — Rozbudź się, orzeźwij — i wstań! Taka biedna Polska a jej Tytany snem spętane — czasy nadchodzą — do broni! Do broni ducha, bo przecież wiesz, że tylko w taką broń wierzę. Jesteś jednym z wodzów Polski i opatrzność niedarmo skazała Cię na mieszkanie i świadkowanie tej zgniliźnie, jaka się w Krakowie wzmaga Wstań i mów! Zedrzyj maskę z faryzejów — zetrzyj pychę — ocal miasto nasze święte. Tyś na to powołany. Nie czas już nam na książki — rzucaj żywe słowa w pojedynczych listach...

Ja i Ty, daj Boże takich najwięcej — my jesteśmy bezimienni. My służymy Polsce bez nagrody i incognito. Ściskam Cię i całuję z całej duszy

Twój Kornel [9])

Niechaj się stanie zadość życzeniu Ujejskiego i niech te dwa imiona węzłami szczerej przyjaźni zbratane w młodości pozostaną „w pamięci ludzkiej bliźniętami".

N. B. Cytowane listy znajdują się bądź w archiwum Rodziny Pawlikowskich w Medyce, bądź w Bibljotece im. Gwalberta Pawlikowskiego przy Zakładzie Nar. im. Ossolińskich we Lwowie.

Przemyśl, we wrześniu 1934.

St. Sierotwiński

---

[1]) List K. Ujejskiego do M. Pawlikowskiego z dn. 11 lipca 1857.

[2]) Do ciekawostek zaliczyć należy wiadomość, że w dniu ostatniego przedstawienia artystki Ney „na publiczność zleciał z galerji deszcz wierszów pożegnalnych Ujejskiego, Schwarza i Beltramiego po polsku, niemiecku i włosku. Niezłe wszystkie. Ujejski daje jej przestrogę:
Byś nas zanadto nie rwała do nieba.
Bo nam na ziemi żyć i walczyć trzeba."
(Pamiętnik Mieczysława Pawlikowskiego z marca 1850 r.).

[3]) List K. Ujejskiego do Ludwika Wolskiego z r. 1857.

[4]) List K. Ujejskiego do L. Wolskiego z dn. 24 maja 1857.

[5]) List K. Ujejskiego do M. Pawlikowskiego z dn. 23 lipca 1857.

[6]) List M. Pawlikowskiego do J. Dobrzańskiego z r. 1857. (Relacja ta różni się nieco od zamieszczonej w t. XVI. (Rozmowy z A. Mickiewiczem) sejmowego wydania dzieł Mickiewicza str. 433 i 4.)

[7]) List K. Ujejskiego do M. Pawlikowskiego z dn. 26 listopada 1857.

[8]) List Mieczysława [Paw]likowskiego do żony z dn. 24 lute[go]

[9]) List K. Ujejskiego do M. Pawlikowskiego z dn. 7 kwietnia 1877.

Konsyljum lekarskie w 347 lat po śmierci pacjenta

(Na co umarł Stefan Batory)?

Sprawa zagadkowej choroby i nieoczekiwanego zgonu Stefana Batorego była już wielokrotnie przedmiotem dociekań, sporów i dyskusyj. Jak wiadomo, król Stefan Batory, który jeszcze 3 i 4 grudnia 1586 roku — wśród przenikliwego mrozu i wiatru — przez cały dzień niemal polował i czuł się zupełnie dobrze, — dostał następnie silnych napadów duszności, połączonych częściowo z utratą przytomności, a dnia 12 grudnia, wśród podobnego napadu, zakończył życie.

Nagły ten zgon przyszedł tak nieoczekiwanie, iż niemal bezpośrednio po śmierci króla poczęły krążyć wieści i plotki, jakoby król został otruty. Wieści te rozsiewał nadworny lekarz królewski Mikołaj Buccela, wskazując na kolegę swego po fachu Szymona Simonius, drugiego lekarza królewskiego, jako sprawcę tej katastrofy.

Na tem tle wywiązała się gwałtowna polemika między oboma lekarzami, polemika ciągnąca się przez trzy lata, a obejmująca ogółem zgórą tysiąc stron druku! Nawiasem mówiąc, utrzymana ona była w tonie, nie przynoszącym zaszczytu dostojnym eskulapom królewskim. Zwłaszcza Simonius nie przebierał w słowach, rzucając pod adresem swego kolegi, za którego poleceniem dostał się na dwór królewski, takie soczyste epitety, jak: „dico tibi asine Cetsi sententiam“..., „...tu miserime chirurgaster“..., „...negare audes canis...“ itp.

Polemika ta miała jednak tę dobrą stronę, że przyniosła dużo szczegółów o chorobie i śmierci króla, — coprawda niejednokrotnie sprzecznych między sobą. Dowiadujemy się z nich również o wyniku sekcji, nie w dzisiejszem znaczeniu, jako sekcji anatomo - patologicznej, lecz podjętej w celu zabalsamowania zwłok królewskich.

Pozatem pierwszorzędnym materjałem historycznym jest bezimienny rękopis pt. „Prawdziwa sprawa o chorobie i śmierci nieboszczyka Stefana Batorego, króla polskiego“. Rękopis ten, znany nam tylko z odpisu przechowanego w Krakowskiem Muzeum Czartoryskich, sporządzony został wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przez lekarza dr. Gosławskiego, który był obecny przy sekcji. Jak widać zatem, historyk medycyny ma w danym wypadku dość obszerny materjał do dyspozycji.

* * *

Toteż kwestja choroby i śmierci Batorego była już niejednokrotnie przedmiotem dociekań i orzeczeń zarówno historyków jak i lekarzy którzy podawali najrozmaitsze djagnozy, począwszy od apopleksji i nawet kiły, — aż do zapalenia nerek, osłabienia mięśniowego i cukrzycy.

Ostatnio zajął się tą sprawą krakowski lekarz — dermatolog, dr. Fr. Walter. Pragnąc zaś dojść do możliwie pewnych konkluzyj, zainicjował oryginalne konsyljum lekarskie... w 347 lat po śmierci pacjenta. W skład tego konsyljum weszli wybitni lekarze, specjaliści chorób nerwowych, skórnych i wewnętrznych, dalej profesorowie historji medycyny i anatomji patologicznej.

Orzeczenia poszczególnych lekarzy oraz ostateczne konkluzje, zgodnie ustalone publikuje dr. Walter w „Polskiej Gazecie Lekarskiej“.

Dowiadujemy się z nich między innemi o bolesnych owrzodzeniach obu goleni, na które król cierpiał przez szereg lat, jeszcze w Siedmiogrodzie, a które powstały skutkiem zwichnięcia kolana i pokąsania przez psa. Po wyleczeniu tych wrzodów król popadł w jakąś dziwną chorobę, połączoną z przejściową utratą mowy i niepewnością chodu. Wówczas lekarze doszli do wniosku, że choroba ta powstała skutkiem niepotrzebnego wyleczenia owych wrzodów; postanowili „utworzyć nowy sztuczny upust“, przez który mogłyby wyciekać „zepsute soki“. Tak się też stało: pod kolanami, zapomocą przyżegania skóry rozpalonem żelazem utworzyli sztuczne owrzodzenia, nie dopuszczając do ich zagojenia.

Następstwem tego zabiegu było, iż król odczuwał stale silne dreszcze, a niekiedy i utykał na nogę.

Cierpienie to, aczkolwiek dokuczliwe i bolesne, nie było i nie mogło być przyczyną śmierci Batorego, który był mężczyzną silnej budowy, zahartowanym w trudach, polowaniach i wyprawach wojennych.

Z relacji Bucceli wynika, że Stefan Batory był konstytucji „apoplektycznej“, pijał chętnie dobre wino, dużo polował i używał kąpieli „o ściągających pierwiastkach“. Wiadomo nam również, że jeszcze w Siedmiogrodzie „przyszła nań affekcja więcej niż przez tydzień, co żadnym sposobem nie mógł mówić to co chciał“. Jaka była przyczyna tych zaburzeń mowy (które zresztą raz i w Polsce się powtórzyły), — tego dziś żadną miarą ustalić nie można.

* * *

Główne zainteresowanie lekarzy skupia się na wynikach sekcji, w szczególności zaś na opisie nerek, które były „jako wołowe“, „górkowate, a nie gładkie, a w człowieku są nerki jako w skopie“...

Z opisu tego wnioskować można, że nerki króla były znacznie powiększone i różniły się kształtem od normalnych. Biorąc pod uwagę określenie „jako wołowe“, oraz uwagę Buccelli, że podobnych nerek „nie widział w żadnem ciele“, — dochodzą lekarze do konkluzji, że król cierpiał na rzadką bardzo chorobę, zwaną „torbielkowatością nerek“ (renes polycystici).

Choroba ta ciągnęła się przez czas dłuższy, nie wywołując groźniejszych komplikacyj. Decydującym, szkodliwym czynnikiem stało się dopiero silne przeziębienie, na jakie król naraził się podczas forsownego polowania w mroźny dzień grudniowy. Choroba przeszła w ostry stan zapalny, połączony z objawami dusznicy i mocznicy, kładąc wkrótce kres życiu Batorego.

Oczywiście rozpoznanie przyczyn choroby i śmierci króla Stefana — na podstawie niekompletnych i nieraz sprzecznych relacyj współczesnych, — może mieć tylko wartość hypotezy i za takie uważają je też i sami lekarze wchodzący w skład owego konsyljum.

Tem niemniej pozostanie ono wartościowym i bardzo interesującym dokumentem w dziedzinie trudnych badań nad życiem i śmiercią postaci historycznych, zmarłych przed wiekami.

(R.)

Cystersi na Podhalu

(W 700-lecie sprowadzenia Zakonu)

W XIII wieku dolinę nowotarską zalegały jeszcze nieprzebyte bory, prawie bezludne, wśród których czasem zabłąkał się człowiek-myśliwy lub pasterz, lub co gorsza zbir, unikający zetknięcia z karzącą dłonią sprawiedliwości.

Tak wyglądało Podhale, gdy w roku 1234 na podstawie przywileju Henryka Brodatego przeszło na własność kasztelana krakowskiego Cedrona (Teodora) herbu Gryf. Cedron był niegdyś ubogim rycerzem, który w służbie książęcej doszedł do zaszczytów i wcale znacznego majątku. Wspomniany wyżej przywilej upoważnia kasztelana do osiedlania kolonistów niemieckich w lasach nad rzekami, które zowią Ostrowsko, Dunajec Biały i Czarny, Rogóźnik, Siepietnica, Słona, Ratainicha, Nedelska, Stradoma. Niezależnie od tych dóbr, obejmujących już i tak znaczne obszary, stworzył Cedron jeszcze drugi klucz, a mianowicie Godusię, Gruszowiec, oraz Szczyrzyc z przynależnemi doń wsiami i trzeci, do którego należą Mogilany i Krzyrzkowice.

Pierwszy z wymienionych kluczów, podhalański, postanowił zamożny kasztelan oddać słynącemu z pracowitości i ascezy zakonowi Cystersów.

Sporządził więc odnośny akt i już w r. 1235 kapituła generalna wydelegowała do nowo powstałej osady Ludzimierza opatów cysterskich z Sulejowa Wąchocka i Koprzywnicy dla zbadania miejscowości.

Opinja komisji musiała wypaść po myśli Cedrona, bo w cztery lata później (1239) zakonnicy sprowadzili się już do klasztoru.

Działalność ekonomiczna i kulturalna Cystersów ludzimierskich była zrazu poważnie zahamowana napadami pogranicznych band, które dopuszczały się ustawicznie grabieży.

Broniąc się przed zbójcami założyli podobno mnisi zameczek na skale w Szaflarach, dokąd się w razie napadu chronili. Około r. 1254 na ziemiach oddanych Cystersom wymieniają dokumenty już 6 miejscowości Ludzimierz, Długopole, Dębno, Ostrowiec (dziś nieistniejący). Ostrowsko i Wilcze pole (nie istnieje). Nie musiały to jednak być wsie, ale raczej role uprawione przez nielicznych osadników.

Trudno jest dziś określić wyraźnie, jaki był stan posiadania Cystersów ludzimierskich. Długosz w Liber beneficiorum wymienia jako dobra cysterskie Nowy Targ, Szaflary, Waksmund, Klikuszową, Porębę, Niedźwiedź, Wilcze Pole, Podobin, Olszówkę, Mszanę, Kasinę, Ogonówkę, Dębno, Ostrowsko, Ostrowiec i górę Gorcz wznoszącą się na wschód od Nowego Targu. Wykaz ten nie jest jednak zgodny z prawdą, gdyż jak stwierdzają źródła, Nowy Targ, Szaflary, Waksmund, Mszana, Kasina były Królewszczyznami, a Dębno i Ostrowsko własnością rycerską.

Pierwsze dziesięciolecie Cystersów na Podhalu było nadzwyczaj ciężkie: wspomniałem już o zbójach, którzy mnichów napastowali, teraz przyplątała się do nich druga plaga — Tatarzy.

W r. 1241 pojawili się w dobrach klasztornych i tak okolicę całą wyludnili, że mnisi nie mogąc się ponownie zagospodarować, postanowili niegościnne progi opuścić. Wtedy przyszedł im z pomocą kasztelan fundator klasztoru i przeniósł (w r. 1249) siedzibę opactwa do Szczyrzyca, gdzie było już zupełnie bezpiecznie.

Z czasów pobytu klasztoru na Podhalu zachowały się dwa przywileje, wystawione przez opatów ludzimierskich, świadczące o akcji kolonizacyjnej zakonu. Jeden z nich z r. 1327 przenoszący wieś Długopole z prawa polskiego na magdeburskie, drugi z r. 1333, w którym poraz pierwszy jest wzmianka o cysterskiej wsi Krauszowie.

Za czasów panowania Ludwika Węgierskiego zebrały się nad opactwem szczyrzyckiem ciemne chmury. Mnisi, którzy po przeniesieniu do Szczyrzyca z powodu znacznej odległości nie mogli osobiście kluczem ludzimierskim administrować, wydzierżawili go jakiemuś żydowi, neoficie, który tam bił fałszywą monetę.

Gdy opat nie wydalił fałszerza dość szybko, padło na niego podejrzenie, że fałszerza osłaniał, wtedy to zameczek z królewskiego rozkazu został zburzony, fałszerz spłonął na stosie, a wszystkie dobra cysterskie położone w dolinie nowotarskiej uległy za karę konfiskacie.

Po długich staraniach udało się Cystersom odzyskać już po śmierci Ludwika Węgierskiego Ludzimierz i Krauszową.

Dziś na miejscu, gdzie było dawniej opactwo ludzimierskie, znajduje się ładny murowany kościółek, z plebanją w pobliżu, gdzie mieszka świecki proboszcz. Rok rocznie 15-go sierpnia zbierają się w Ludzimierzu na odpust górale z całego Podhala, mieniąc się wtedy pstremi wyszyciami kożuszki z fantazją przez parobczaków noszone, sypiące iskrami świecidełka bogatych gorsetów, a po nieszporach, gdy starsi i poważniejsi gazdowie rozjadą się już do domów, odpust zamienia się w wesołą zabawę, huczącą śmiechem, muzyką licznych katarynek, dzwonków karuzel i t. p.

R. R.

Nie wolno mówić po walijsku!

W Abergelc w Walji wznosi się sanatorjum dla dzieci, jedno z największych w W. Brytanji. Należy ono do pewnego dobroczynnego stowarzyszenia mającego siedzibę w Manchester.

Jako pielęgniarki zatrudnione są przeważnie Walijki, to też około połowy ich używa w rozmowach między sobą ojczystego języka. Stanowiące mniejszość Angielki, Szkotki i Irlądki zaprotestowały przeciw temu i zarząd wydał zakaz rozmawiania po walijsku, którego odpis umieszczono nawet w głównej sali jadalnej. Ciekawy ten dokument zredagowano wcale ostro, piętnując posługiwanie się w obecności innych pielęgniarek niezrozumiałą dla nich mową jako „grubą niegrzeczność“ i zaznaczając, że wiele Angielek wskutek tego podziękowało za służbę.

Walijki są oburzone i oświadczyły, że nie myślą na własnej ziemi wyrzekać się własnego języka.

Tunel pod Mont - Blanc

Wsiedmiomilowych butach kroczy dzisiejsza technika, zwalczając zwycięsko wszelkie przeszkody. Genjusz ludzki potrafił opanować powietrze, dotrzeć do niezmierzonych głębin oceanu. Opasał wstęgami szyn kolejowych cały świat, skracając odległości, ułatwiając komunikację poprzez rzeki i niebotyczne góry.

Już i Alpy przestały być tą nieprzebytą — zdawało sie — barjerą, za jaką uchodziły niedalej jak przed pół wiekiem. Tunele pod Simplonem, Loetschbergiem i Mont Cenis łączą słoneczną Italję z wszystkiemi krajami Europy.

Jeden tylko, najwyższy szczyt, Mont-Blanc stanowi dotychczas trudną do przebycia zaporę, którą musi się objeżdżać okrężną drogą, o ile ktoś nie zdecyduje się na emocjonujący i kosztowny przelot w samolocie ponad ośnieżonemi szczytami Alp.

Kto wie jednak, czy już za parę lat nie będzie można przejechać wygodnie luksusowym automobilem z Chamonix we Francji do Courmayeur we Włoszech w ciągu jakichś 30 minut — i to wpoprzek Mont - Blanc!

Dwie te miejscowości leżą w odległości około 13 kilometrów, po dwóch przeciwległych zboczach Mont-Blanc, a na przebycie tej przestrzeni potrzebuje dziś wytrawny alpinista conajmniej 12 godzin czasu.

A dodać jeszcze trzeba, że właśnie ten odcinek drogi (w idealnej linji prostej Chamonix — Courmayeur), przedstawia na mapie Europy ów idealny punkt, w którym schodzą się drogi wiodące do Włoch z Anglji, Holandji, Belgji, Francji, Szwajcarji i częściowo z Niemiec. Największe znaczenie ma on dla Francji i Włoch, leży bowiem na idealnej linji łączącej stolice obu tych państw.

To też Paryż i Rzym zainteresowały się żywo projektem przedłożonym przez szwajcarskich inżynierów Ant. Bron'a i Monod'a, występujących imieniem syndykatu francusko-włoskiego.

Projekt ten przewiduje wywiercenie przez Mont-Blanc tunelu, długości 12½ klm., który łączyłby Chamonix z Courmayeur. Przewidziane jest wybudowanie dwóch równoległych galeryj o średnicy 6 mtr., których ściany wyścielone byłyby armaturą żelbetonową.

Z punktu widzenia nowoczesnej techniki przewiercenie tunelu w granitowym masywie olbrzyma nie przedstawia nadzwyczajnych trudności. Nie mniej ważną jednak jest i kwestja należytej wentylacji: wedle opinji geologów temperatura w tunelu dochodzić będzie do 45 st., a nie da się obniżyć więcej niż do 30 st.

Ta ostatnia kwestja — należyta wentylacja — odgrywać będzie pierwszorzędną rolę i później, z chwilą oddania tunelu do użytku publicznego. Wedle projektu bowiem ma służyć tunel ten wyłącznie tylko do komunikacji samochodowej, przyczem przewiduje się, że w ciągu roku przejeżdżać będzie przez tunel sześćset tysięcy samochodów. Maszyny wentylacyjne będą tedy miały trudne zadanie nieustannego, intenzywnego oczyszczania powietrza z gazów wywiązujących się ze spalenia benzyny.

Projektowany tunel biegłby na wysokości około 1200 mtr., ze spadkiem przekraczającym miejscami 7%. Co się tyczy strony finansowej całego przedsięwzięcia, to koszty budowy całego tunelu wyniosłyby około 300 milj. fr.

Koszty te zamortyzowałyby się w ciągu 55 lat, dzięki opłatom pobieranym za przejazd przez tunel, a preliminowanym w granicach 25 do 34 franków od wozu.

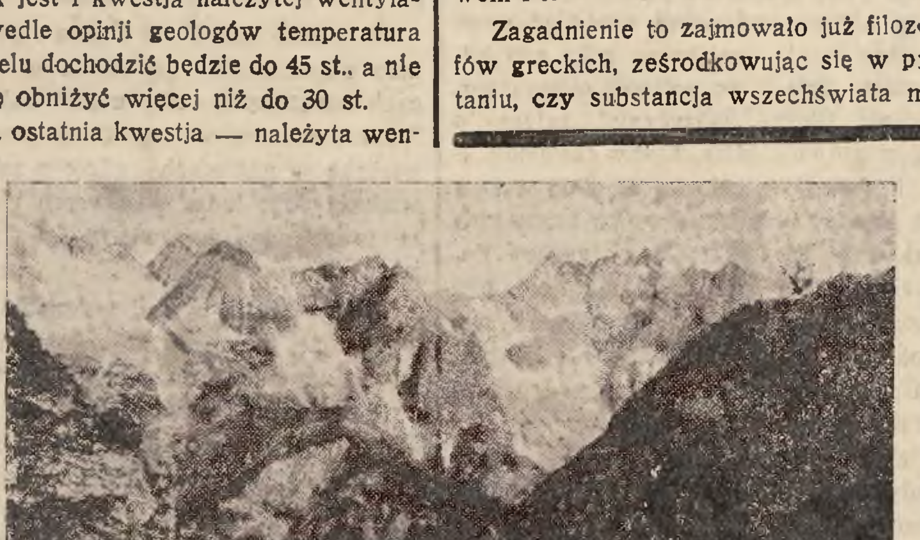
Prace nad budową tunelu zajęłyby conajmniej trzy lata czasu, dając zajęcie setkom i tysiącom bezrobotnym. I z tego zatem względu gigantyczny ten projekt zasługuje na uwagę.

Miałby on pozatem ogromne znaczenie polityczne i moralne, łącząc bezpośrednio Piemont ze Sabaudją, a temsamem przyczyniając się do zacieśnienia stosunków między Francją i Włochami.

Wobec wielkiego zainteresowania się tym projektem rządów obu państw można spodziewać się, że już w niedalekiej przyszłości przyoblecze się on w realne szaty, stając się nowym, wspaniałym pomnikiem genjusza ludzkości. **(kr.)**



Olbrzymia statua M. Boskiej na szczycie „Hant du Géant" w pobliżu Mont Blanc



Widok na Mont Blanc z Courmayeur

Rozbijacze atomów

Wiek XX obfitujący w wspaniały rozwój nauk przyrodniczych i technicznych, a w szczególności fizyki, śmiało możemy nazwać wielkim wiekiem zdobyczy rozumu ludzkiego. Przyroda która zazdrośnie strzeże swych tajemnic, stale ustępuje przed genjuszem umysłu ludzkiego, raz poraz zdzierającym zasłonę z jej zagadek.

Począwszy od bezkresnych przestrzeni wszechświata, tego ogromu materji — makrokosmosu, a skończywszy na najdrobniejszych cząsteczkach materji — mikrokosmosie, wszędzie człowiek stara się dociec, a wyniki badań w tej dziedzinie, stanowią ogromny triumf współczesnej fizyki.

Podstawą współczesnej fizyki, oraz pokrewnych jej nauk przyrodniczych, z których wymienimy tylko takie jak chemja, astronomja i biologja, jest istota materji, której badania wyjaśniają nam wiele zagadek wszechbytu i stanowią szkielet do nowych odkryć.

Materja, — ta prasubstancja wszechświata, była od czasów najdawniejszych przedmiotem badań uczonych i po dzień dzisiejszy jest zagadnieniem wciąż żywem i istotnem.

Zagadnienie to zajmowało już filozofów greckich,ześrodkowując się w pytaniu, czy substancja wszechświata ma budowę ciągłą, czy też nieciągłą? Dziwnym trafem, pośród całej masy fantastycznych hipotez, jakiemi były naszpikowane nauki przyrodnicze w czasach starożytnych i średniowiecznych, wiele zagadnień zostało ówcześnie rozwiązanych prawdziwie, lub w sposób zbliżony do prawdy, a między innemi, również przypuszczenie co do istoty materji, by ło takie, jakie dzisiaj jest stwierdzone.



Tory cząsteczek „alfa" i „beta". (Zdjęcie Wilsona)

Mianowicie szkoły Lukrecjusza, Demokryta i Leukippa, były zwolennikami ostatecznej nieciągłości materji, t. zn. przyjmowały, że wszelka substancja poddana podziałowi odpowiednią ilość razy, okaże się zbudowaną z cząsteczek, których dalszy podział jest niemożliwy.

Oczywiście, jakie to są cząsteczki itp. wówczas nie wiedziano, przypuszczano np., że ziarnka piasku są produktem ostatecznego podziału skał i kamieni. Dopiero w czasach nowożytnych, a w szczególności w wieku XX, dowiedziono, że najdrobniejsze cząsteczki materji widzialnej gołem okiem, nie są wynikiem ostatecznego podziału materji i że można je podzielić jeszcze wiele ilość razy

* * *

I podzielono je w laboratorjach fizycznych XX wieku. Chcąc przedstawić w możliwie najprostszy i najbardziej zrozumiały sposób budowę materji, musimy pamiętać, że występuje ona w trzech stanach skupienia: stałym, ciekłym i gazowym. Dla przykładu weźmy np. wodę, która występuje w trzech stanach skupienia.

Chcąc rozłożyć na najdrobniejsze cząsteczki, bierzemy wodę, która znajduje się w stanie stałym — lód i ogrzewamy. Wskutek ogrzania, lód poczyna topić się, przechodząc w stan ciekły — wodę, która ogrzewana w dalszym ciągu, poczyna parować. Czyli, że woda pod wpływem gorąca rozpada się na najdrobniejsze cząsteczki — parę wodną. Cząsteczki wodne, tworzące parę, są bardzo małe, a ilość ich jest olbrzymia, bo 1 cm³ wody zawiera $3.37 \cdot 10^{22}$ cząsteczek, z których każda waży $3 \cdot 10^{-23}$ grama.

Wedle sir Jamesa Jeans'a, ilość cząsteczek, zawartych w 1 cm³ wody, ułożona w szereg, utworzyłaby pas, który mógłby opasać kulę ziemską 300 tysięcy razy.

Cząsteczki gazu poruszają się z bardzo wielkiemi szybkościami. W zwykłej temperaturze pokojowej, szybkość ta wynosi średnio około 450 m. na sekundę. Oczywiście ze wzrostem temperatury, wzrasta szybkość poruszania się cząsteczek (np. cząsteczki pary wodnej w kotle parowym, poruszają się z szybkością do 1000 m. na sek., czem się tłumaczy też ciśnienie pary, wywierane na tłoki).

Wedle sir Jamesa Jeans'a, obliczono w laboratorjach fizycznych, że w zwyczajnem powietrzu, każda cząsteczka gazu, ulega trzem miljardom zderzeń w ciągu sekundy z innemi cząsteczkami gazu, przyczem odległość t. zw. „średniej drogi swobodnej", w czasie której cząsteczki gazu nie zderzają się, wynosi 0.00015 mm. Jeżeli dany gaz ulegnie ściśnieniu (w tym wypadku powietrze), to „średnia droga swobodna" znacznie się zmniejszy, przy równoczesnym wzroście zderzeń cząsteczek. Odwrotnie natomiast, przy rozrzedzeniu gazu ilość zderzeń zmniejszy się, a ze wzrostem „średniej drogi swobodnej".

Najwyższy stopień rozrzedzenia gazu uzyskany w laboratorjum jest taki, w którym „średnia droga swobodna" cząsteczek gazu, wynosi 100 metrów, a każdy milimetr sześcienny gazu zawiera jeszcze „tylko" około 36 miljonów cząsteczek. Mimowoli nasuwa się analogja pomiędzy mikrokosmosem a makrokosmosem, przyczem zgęszczenie cząsteczek w makrokosmosie, któremi są ciała niebieskie, jest w stosunku do mikrokosmosu w każdym wypadku znacznie mniejsze.

* * *

Podwaliną do zrozumienia ruchu cząsteczek, oraz wszelkich pokrewnych zjawisk, było odkrycie w XIX wieku „zasady zachowania energji", orzekającej, że żadna energja nie może zostać zniszczoną, a tylko jedna energja może zamienić się w drugą. Lecz czy najdrobniejszej cząsteczki (widzialnej gołem okiem) jakiejkolwiek materji nie można podzielić na części jeszcze drobniejsze? Proste doświadczenie fizyczne wskazuje nam, że można. Jeżeli do szklanki z wodą zanurzymy dwa druciki zwykłej baterjyki elektrycznej, zobaczymy, że na obu przewodach gromadzą się pęcherzyki gazu, które, jak wykazała analiza, mają zupełnie inne własności. Na



Zderzenie cząstek „Alfa" z atomem azotu. (wg. Blackett'a)

jednym druciku, pęcherzyki gazu zawierają tlen, na drugim wodór, przyczem ilość pęcherzyków z wodorem jest dwa razy większa, aniżeli ilość pęcherzyków z tlenem. Prąd elektryczny rozłożył więc cząsteczki wody na dwa gazy: tlen i wodór, z czego wniosek, że woda składa się z dwu cząsteczek wodoru (H) i jednej cząsteczki tlenu (O), co przedstawia się wzorem chemicznym wody — H_2O. Istnieją więc drobniejsze części od „cząsteczek" — atomy — pierwiastki.

Wszystkie więc materje w makrokosmosie (jak i też wszystkie przedmioty na ziemi) składają się z pierwiastków. Analiza wszystkich znanych substancyj na ziemi, ujawniła 92 pierwiastków, z czego większość pierwiastków występuje nadzwyczaj rzadko. (Ostatnio prasa doniosła o odkryciu nowego pierwiastka, przez uczonego włoskiego Fermi, nazwanego „pierwiastkiem 93", oraz o odkryciu drugiego pierwiastka, o ciężarze atomowym 238.17, większym od ciężaru at. uranu, przez uczonych amerykańskich Smith'a i Steinbacha.)

Wszystkie substancje, znajdujące się na ziemi, składają się z różnych kombinacyj atomów małej ilości pierwiastków, z których najczęściej występuje 14 pierwiastków, a to: wodór, węgiel, tlen, azot, potas, sód, magnez, żelazo, siarka, wapń, fosfor, krzem, chlor i glin. Inne pierwiastki występują w małej ilości, a jeszcze inne są niejako tylko okazami. Badania atomów zapoczątkowane zostały z chwilą odkrycia analizy widmowej. Nie sposób jednak w artykule wymieniać tych wszystkich uczonych, którzy poświęcili się badaniom atomu. Wspomnę tylko o niektórych.

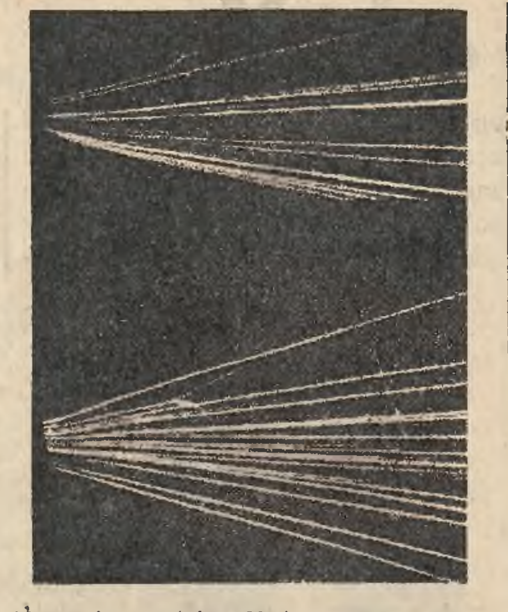
* * *

W r. 1895 Thomson wykazał, że atomy składają się z odrębnych fragmentów, posiadających jednakową masę i niosących jednakowe naboje elektryczności ujemnej, stąd też nazwanych „elektronami". Ale atom nie może składać się z samych tylko elektronów, ponieważ wówczas jako całość, byłby nabojem elektrycznym ujemnym, a badania wykazały, że atom jest elektrycznie obojętny. Musi więc atom posiadać nabój elektryczny dodatni, który zobojętnia naboje elektryczne ujemne. Doświadczenia Rutherforda, ujawniły budowę atomu, która analogiczna jest do budowy układu słonecznego. Elektrony więc są w ciągłym ruchu dookoła jądra atomowego, tak jak planety są w ruchu dookoła słońca.

Elektrony biegną na swych malutkich orbitach z szybkością bardzo wielką. Okrążają one jądro atomowe wiele tysięcy biljonów razy na sekundę. Szybkość, z jaką poruszają się elektrony, większą jest od szybkości ruchu planet. Jak więc wielkim jest atom, elektron, i jądro atomowe? Atom o promieniu ok. 2.10^{-8} cm., posiada średnicę 100 tysięcy razy większą od średnicy elektronu, zaś jego objętość jest tysiąc biljonów razy większa od objętości elektronu. Rozmiary jądra atomowego są mniejsze lub najwyżej równe rozmiarom elektronu, jakkolwiek masa jądra atomowego jest większa ok. 4 tysiące razy od masy wszystkich elektronów w atomie.

W r. 1896 Becquerel. odkrywa promieniowanie ciał, zawierających w sobie pierwiastek uranu. Odkrycie to (a później inne) znacznie przyczyniają się do zrozumienia istoty atomu. Marja Curie - Skłodowska wraz z mężem odkrywają promieniowanie radu i innych pierwiastków, a zjawiska promieniotwórczości zostają w r. 1903 objęte hipotezą „samorzutnego rozpadu promieniotwórczego", przez Rutherforda i Sodd'ego. co oznacza, że promieniotwórczość związana jest z samorzutnym rozpadem jąder atomowych pierwiastków promieniotwórczych, czyli — zmiany jednego pierwiastka w drugi (np. pierwiastek uranu zamienia się w ołów). Zmiana ta odbywa się w czasokresie bardzo długim, na przestrzeni setek tysięcy lat i dlatego jest dla oka ludzkiego niewidoczna.

Proces zmiany jednego pierwiastka w drugi, przechodzi przez trzy kolejne stadja, w czasie których substancja pierwiastka wysyła porządkowo trzy rodzaje promieni, a to: promienie „alfa", „beta" i „gamma".



Zderzenie cząstek „alfa" z atomem azotu. (Zdjęcie Blackett'a)

Promienie „alfa" składają się z cząstek dodatnio naelektryzowanych (t. zw. cząsteczki „alfa"). Cząsteczki „alfa" poruszają się z olbrzymią szybkością, która zależną jest od rodzaju ciała promieniotwórczego. Największa szybkość cząsteczek „alfa" wynosi 20.600 km. na sekundę, czem się tłumaczy zdolność ich przenikania przez różne substancje.

Promienie „beta" składają się z ujemnie naładowanych elektrycznością elektronów i poruszają się z większą szybkością od promieni „alfa"; szybkością dochodzącą do 300 tysięcy km. na sekundę.

Promienie „gamma" nie składają się z cząsteczek materjalnych, lecz są wynikiem szczególnego rodzaju promieniowania.

Epokowe doświadczenia prof. Wilsona, pozwoliły na badanie oddzielnych dróg promieni „alfa" i „beta", oraz na sfotografowanie tychże. Dzięki poznaniu ciał promieniotwórczych, można poznać atomy ciał niepromieniotwórczych, co więcej — można inne atomy rozbić używając jako ciał bombardujących promieni „alfa".

W r. 1919, prof. Rutherford, pierwszy począł rozbijać atomy przy pomocy promieni „alfa", metodą wynalezioną przez siebie. I tak, udało się Rutherfordowi rozbić atomy wodoru i azotu, później zaś, wraz z prof. Chadwickiem rozbił Rutherford atom boru, sodu, fosforu, glinu i fluoru. Rozbijanie atomów udało się utrwalić na kliszy fotograficznej, metodą Wilsona. Prace nad rozbijaniem atomów, trwają nadal. Poza wyżej wymienionemi, zagadnieniem tem zajmują się uczeni tej miary, jak: Kirsch Pettersson, Walton, Cockroft i in., używając różnych metod, w których wielką rolę odgrywa zastosowanie bardzo wysokich napięć elektrycznych.

* * *

W krótkim rysie, temat nie został wyczerpany. Pozostałoby jeszcze omówić własności ciał promieniotwórczych a więc promieniowanie termiczne i kosmiczne, skutki promieniowania, przedstawić dokładnie własności jądra atomowego, wspomnieć o izotopach i protonach, omówić „teorję kwantów" i orbity elektronów, ale zagadnienia te wyrastają poza ramy artykułu.

Zapoczątkowane w mrocznych pracowniach alchemicznych średniowiecza, prace nad przemianą ołowiu w złoto i szukanie „kamienia filozoficznego" — przy pomocy czarnej magii i szarlatanstwa, urzeczywistniają się w laboratorjach fizycznych i chemicznych XX wieku, przy pomocy, z trudem zdobytej wiedzy przyrodniczej i wielkości geniuszu umysłu ludzkiego.

t. k.

„Wojna bakteryjna"

jej szanse i niebezpieczeństwa

Niedawne rewelacyjne artykuły angielskiego dziennikarza Wickhama Steed'a w „Nineteenth Century and after" na temat przygotowań niemieckich do wojny gazowej i bakteryjnej wywołały zrozumiałe zaniepokojenie, przedewszystkiem we Francji i w Anglji.

W szczególności opinja publiczna czekała na wyjaśnienia z miarodajnej strony, jakie niebezpieczeństwo przedstawia „wojna bakteryjna", polegająca na zatruwaniu atmosfery zarazkami groźnych chorób.

W sprawie tej zabrał obecnie głos wybitny specjalista — bakterjolog A. Trillat, który od szeregu lat pracuje w paryskim instytucie Pasteura nad zagadnieniem przenoszenia się chorób zakaźnych drogą powietrzną.

W wojnie bakteryjnej wykluczyć trzeba zgóry wszystkie te zarazki chorobotwórcze, które dostają się do organizmu człowieka przez przewód pokarmowy, — jak tyfus brzuszny i cholera. Zakażenie następuje najłatwiej i najczęściej przez wodę — i nie trudno temu zapobiec przez zastosowanie odpowiednich środków ostrożności.

Nie wchodzą tu również w rachubę takie groźne choroby, jak żółta febra, śpiączka, dżuma lub tyfus plamisty, przenoszone na człowieka przez wszy, komary czy szczury.

Po wyeliminowaniu tych wszystkich, najgroźniejszych plag ludzkości, — pozostają nam tylko choroby zaraźliwe, których bramą wpadową do organizmu ludzkiego są płuca i narząd oddechowy. A więc: grypa, dyfterja, szkarlatyna, gruźlica i dżuma płucna.

Wojna bakteryjna na tym odcinku byłaby jednak bronią obosieczną: doświadczenia ostatnich epidemij, choćby grypy, uczą nas, że choroba ta kpi sobie ze wszystkich granic i rozprzestrzenia się z niesłychaną szybkością po całym kontynencie. Nie inaczej też wyglądałaby ta sprawa w czasie „wojny bakteryjnej", przedstawiając niewiele mniejsze niebezpieczeństwo dla atakującego jak dla zaatakowanego.

Jest jeszcze jeden moment, stawiający skuteczność podobnej wojny pod znakiem zapytania: O ile atak gazowy daje natychmiastowy, piorunujący efekt, — to zakażenie powietrza bakterjami chorobotwórczemi wywołać może zgubne skutki dopiero po kilku czy kilkunastu dniach, po upływie okresu wylęgania. Efekt „taktyczny" zatem, o który głównie idzie, byłby chybiony.

Przypuśćmy jednak, że mimo wszystko Niemcy podejmują wojnę bakteryjną. Jakby to wyglądało w praktyce? Zarazki chorobotwórcze przenoszone być mogą na drodze suchej, z pyłem, np. podczas zamiatania. Miljardy takich zarazków (powiedzmy, gruźlicy) krążą w powietrzu, nie wyrządzając większej szkody, zatrzymywane z reguły przez błony śluzowe dróg oddechowych.

Ten zatem sposób wojny bakteryjnej — drogą suchą — nie przedstawia żadnej większej wartości.

Pozostaje jeden jedyny sposób: rozpylanie delikatnej niedostrzegalnej mgły (pary wodnej), nasyconej zarazkami. Najprostszym, popularnym przykładem tego rodzaju infekcji jest przenoszenie zarazków np. grypy czy dyfterji drogą kaszlu, kichania czy płucia lub poprostu oddechu. Powietrze w pokoju chorego przesycone jest niewidzialną mgłą niosącą w sobie miljardy zarazków.

Zarazki te opadają ku ziemi stosunkowo bardzo powoli. Doświadczenia wykazały, że kropelka takiej mgły, o średnicy 1 „microna" (jedna tysięczna milimetra) opada w ciągu dziesięciu minut zaledwie o dziesięć milimetrów. Dużą rolę gra tu również temperatura powietrza: przy nagłem oziębieniu mikroby opadają znacznie szybciej. Naogół zaś chłodne powietrze sprzyja szybszemu rozprzestrzenianiu się epidemji. Tem się też tłómaczy, że epidemja grypy szerzy się najsilniej jesienią.

Wreszcie liczyć się trzeba i ze składem chemicznym powietrza w miejscach narażonych na ataki bakteryj. Niebezpieczeństwo zakażenia jest największe w miejscach, gdzie przebywa większa ilość ludzi skupionych na małej przestrzeni, a powietrze nasycone jest wilgocią.

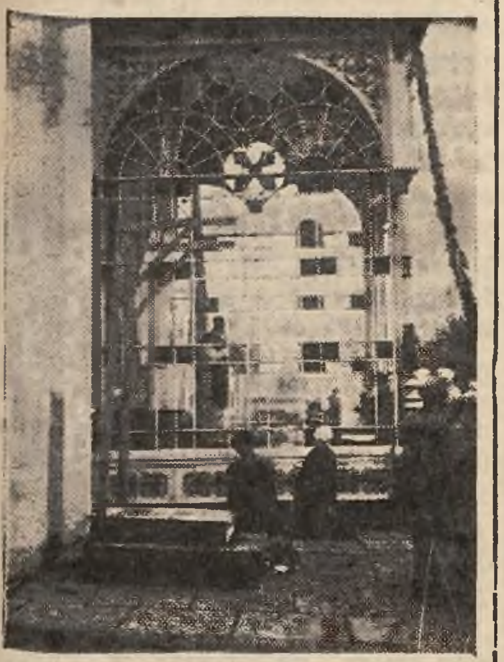
Wszystkie te wyżej wymienione okoliczności dowodzą, że „wojna bakteryjna" nie rości atakującemu zbyt wielkich widoków powodzenia, — a dla atakowanego nie przedstawia większego niebezpieczeństwa, niż wszelkie epidemje, wybuchające zazwyczaj już podczas wojny lub wkrótce po niej.

Skoro zaś uprzytomnimy sobie, że np. dżuma płucna, skoro raz wybuchnie ogarnia jak pożar całe kraje, niosąc zagładę tysiącom tysięcy po jednej i po drugiej stronie frontu, — trudno przypuścić, by Niemcy zechciały naprawdę stosować „wojnę bakteryjną", będącą zaprzeczeniem wszelkich przykazań moralnych, Boskich i ludzkich.

(r.)

Boś Ty jest jako różany kwiat...

Zbliżało się już południe, gdy kompanja nasza dotarła do wysokiego, lasem pokrytego wzgórza. Przed nami roztaczał się śliczny widok na mocno sfalowany teren. Za nami pozostał tumanami prochu spowity Przemyśl, zapylony gościniec i długi odcinek drogi wśród zrzę-



Msza św. w kaplicy na galerji.

tych pól i skoszonych łąk. Strugami sierpniowego słońca zalana dolina, przecięta zakrętami rwącego Wiaru i wydeptanemi „dróżkami", wskazywała niedaleki kres wędrówki. Majaczące zdala wieże klasztoru w Kalwarji ożywiły zmęczoną gromadę, przybraną w barwne ludowe stroje. Złagodniały surowe, ogorzałe oblicza, poprzerywane bliznami zmarszczek. W niejednem oku błysnęła łza.

„Witaj nam Kalwarjo Święta!" — popłynęła w las pieśń budząc tysiączne echa. Tak rok rocznie z tego miejsca witają rozmodlone tłumy przybytek Tej, która zasłynęła łaskami.

„Gwiazdo śliczna, wspaniała
„Kalwaryjska Maryjo
„Do Ciebie się uciekamy
„O Maryjo! Maryjo!" — śpiewa pielgrzymka, schodząc powoli, stromem zboczem do Wiaru — Cedronu. Po przekroczeniu wartko płynącej rzeczki rusza, na skróty, pnąc się pod górę. Zdrożona dochodzi niebawem do Kalwarji. Na gościńcu ruch niesłychany. Tysiące pielgrzymów ogląda „cuda" kramów. Setki kompanij z charakterystycznemi „wiechami" (znakami dla ich członków), zdążające w kierunku kościoła lub w poszukiwaniu noclegu, powodują wielki ścisk. Wąska, wyboista droga czyni wrażenie ulicy olbrzymiego miasta o potwornym wprost ruchu.

Wokół kościoła stojące tłumy uniemożliwiają przedostanie się do jego wnętrza. Wkrótce nieszpory, które odprawia ksiądz na zewnątrz w oszklonej kaplicce gromadzą tysiące ludzi na placu przed głównem wejściem. Zaczyna zapadać zmrok. Ogarnia zwolna horyzont, dochodzi do wież kościelnych i lekką mgłą przysłania ich szczyty. Szarzeje, ciemnieje, zacierające coraz silniej ślady słońca. Pod arkady, które otaczają kościół wpełzają fantastyczne cienie. Nabożeństwo trwa.

„Pod Twoją obronę uciekamy się..." Pochyliły się pokornie głowy klęczących. Czoła dotknęły ziemi. Błyszczące od łez oczy nie tają, gorącej wiary w miłosierdzie „Bożej Rodzicielki". Tu i ówdzie tłumiony siłą woli szloch przechodzi w jakiś tragiczny bełkot.

Kulminacyjnym punktem uroczystości odpustowych jest „pogrzeb Matki Bożej". Parę minut po 8-ej rano 13 VII.) wyrusza z bram kościoła olbrzymi pochód. Na podwyższeniu, pod baldachimem spoczywa, otulona w śnieżnej białości koronkową szatę figura Najświętszej Panny, (przypominająca żywo rzeźbę z sarkofagu królowej Jadwigi na Wawelu.) Przed figurą tą postępuje orszak dzieci, niosących insygnja władzy królewskiej, w otoczeniu panien, które na znak żałoby postępują z zaplecionemi włosami przystrojone w wianki z kwiecia polnego. Po mszy św. w „Domku Matki Bożej", orszak otoczony niezliczonemi tłumami wśród modłów przechodzi rzekę i pnie się do góry, by tam w kaplicy zwanej „Grobem Najświętszej Panny" złożyć statuę na zdobnym ołtarzu. Za chwilę jak okiem sięgnąć tysiączna rzesza podąża utartym szlakiem ku Kalwarji. Już słońce rzucało swe ostatnie blaski, kiedy z kompanją doszliśmy do klasztoru. Nieszpory zakończyły drugi dzień pobytu w tem odpustowem miejscu.

Skoro świt ruszyliśmy na obchód stacyj Męki Pańskiej. Wśród lasów i łąk — dolin i gór rozsiane kapliczki były celem pielgrzymki nielicznych kompanij, które w skupieniu na klęczkach odmawiały modlitwy. Zaledwie w południe doszliśmy do „Gradusów"*). Po dłuższym spoczynku wyruszyliśmy pod górę i zatrzymując się przed kapliczkami weszliśmy do Kalwarji. Droga, na pamiątkę wędrówki Zbawiciela na Golgotę, ukończona. Wynosi się z niej niezatarte wspomnienie. Niezapomniany widok leżących krzyżem i łzami serdecznemi skrapiających stopnie kaplic. rodzi w duszy jakieś dziwne uczucie żalu, że tak człowiek inteligentny nie potrafi się kajać, ani w ten sposób prosić o łaski. Zostaje to dla tych maluczkich, **którzy swoją gorącą wiarą, kupili wewnętrzny spokój, a serdeczną modlitwą radość szczęścia.** Nie pojmie tego nigdy ten. kto nie zobaczył.

*) Stopnie, po których idzie się na kolanach, na pamiątkę męki Zbawiciela.

A gdy przed cudownym obrazem „Królowej Korony Polskiej" wyjdzie msza św. kościół cały zda się chwiać od szlochów i westchnień. Żarliwa modlitwa o zdrowie lcży uleczenie kalectwa płynie przed tron Tej, Która ma cudowną moc uzdrawiania chorych i pocieszania strapionych. Słodki uśmiech, jakim artysta upiększył Jej twarz, budzi otuchę i koi ból. Z wysokości ołtarza błogosławi odchodzących, zawsze chroniąca pod swe opiekuńcze skrzydła wierzących w przeogromne miłosierdzie Boże.

W dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny kończymy naszą wędrówkę. Powrotna droga dłuży się, a zacinający deszcz czyni ją przykrą. Wśród ulewy dochodzimy do Przemyśla. Przed nami wkracza do miasta kompanja a wiatr zanosi ku nam śpiewaną litanję i refren:

„Boś Ty jest jako różany kwiat
„Róża, lilija, Jezus Maryja
„Ciebie uwielbia cały świat"

Esteen.

Przemyśl — sierpień 1934.



Kompanja odpustowa na odpoczynku.

Pszczoły przychodzą na pomoc bankowi

Zeszłego roku w jednym z momentów, w których dolar amerykański spadał, zaszedł następujący wypadek: Do kas First National Bank w Hempstead na Long Island zgłosiły się tłumy ludzi, żądające swoich wkładek. Nagle ogromną salę wypełnił olbrzymi rój pszczół. Próbowano je wypędzić, ale napróżno. Między czekającymi na pieniądze rozeszła się pogłoska, że jest to sztuczka dyrekcji banku, któremu zabrakło gotówki. To też ani jeden z interesentów nie dał się odstraszyć natarczywym owadom. Wszyscy mimo ukąszeń wytrwali, chociaż manipulację przydłużało ogromnie ustawiczne opędzanie się. Taka sytuacja trwała przez kilka godzin. Wreszcie zjawił się zbawca. Był nim sprytny farmer, który nasmarował laskę jakimś słodkim płynem i podstawił królowej. Gdy ta usiadła i zaczęła raczyć się syropem, cały rój poszedł za jej przykładem — a obliczano go na 30 tysięcy pszczół. Farmer siadł ze swą laską do auta pośród podziękowań i oklasków.

Przygody reporterów radjowych

Reportaż radjowy jest może najciekawszym działem radja, a z pewnością wymaga od wygłaszającego największej przytomności umysłu, orjentacji, wymowy i całego szeregu zalet fizycznych. Normalny prelegent radjowy siedzi w zacisznem studjo i ma przed sobą starannie przepisany skrypt. Reporter radjowy ze swoim aparatem musi nieraz gonić za przedmiotem reportażu, pędzić na złamanie karku za spadającym balonem, śledzić przebieg meczu sportowego, przepychać się przez tłum, a przedewszystkiem nie tracić głowy na karku ani języka w gębie. Zawód reportera radjowego jest więc odpowiedzialny, niebezpieczny, ale dzięki temu ponętny. Pod wielu względami reporter radjowy przypomina swego kolegę, reportera kinowego, tego, który dostarcza zdjęć dla tygodnia aktualności w kinach i musi wspinać się na góry, odbywać karkołomne wycieczki aeroplanem lub zaglądać w paszczę wulkanom.

Reportaż radjowy odgrywa specjalnie wielką rolę w radjo niemieckiem. Radjo niemieckie jest ruchome i ruchliwe. Postawiło sobie za zadanie chwytać życie na gorąco, notować najważniejsze wypadki, docierać do każdego zakątka kraju. Reporterzy radjowi w Niemczech są bardzo popularni a odbija się to również w prasie radjowej. Jeden z najwiekszych organów tej prasy podaje w ostatnim numerze wywiady z asami reportażu radjowego na temat najciekawszych ich przeżyć.

Wszyscy reporterzy stwierdzają, że mają zawsze tremę przed audycją, bo nie da się nigdy przewidzieć jej przebiegu ani wyniku i należy zawsze liczyć się z niespodziankami.

Tak więc jeden z najpopularniejszych reporterów radjowych, Landgra, — postanowił urządzić wywiad ze 100 letnią, staruszką osobą prostą i niewykształconą. Jadąc do niej zastanawiał się jakie jej zadać pytania i obawiał się że staruszka gotowa przestraszyć się, wskutek czego cały wywiad mógłby wziąć w łeb. Tymczasem rzecz miała się wręcz przeciwnie: staruszka zrazu myślała, że ma do czynienia z telefonem ale gdy jej wytłumaczono, o co chodzi i jak się ma zachowywać, poczęła mówić tak żywo i z takim temperamentem, że przekroczyła przeznaczone na wywiad trzy minuty.

Chłopka jak widzieliśmy, nie boi się radja tembardziej więc należałoby przypuszczać, że aktorka będzie się czuła przed mikrofonem jak w swoim żywiole. I znów przypuszczenie to okazuje się nietrafnem. Reporter radjowy Wilhelm Ehlers zrobił wywiad z artystka dramatyczną Herta Saal. Ale artystka miała taką tremę, że na zadawane pytania odpowiadała monosylabami: „tak" lub „nie". Z wywiadem mogło być źle, ale w ostatniej chwili reporter kazał przynieść kawy i dzięki temu trema minęła i rozwinęła się żywa i zajmująca rozmowa.

Ten sam dziennikarz radjowy Ehlers miał wraz z kolegą opisać przylot Zeppelina na pole lotnicze Tempelhof w Berlinie. Ale dzień był widać nawskróś pechowy. Przelatujący aeroplan uszkodził aparaturę a robotnik przeciął kabel. Ehlers miał na tyle przytomności umysłu, że zdołał jeszcze zawiadomić słuchaczy o niezawinionem niepowodzeniu.

Hugo Burero jest reporterem sportowym radja. Sam jest wybitnym sportowcem, przedewszystkiem zaś szermierzem. Niedawno musiał pędzić autem w ślad za balonem „Hermann Göring", który pierwszy raz wznosił się w powietrze. Auto z aparaturą odbyło 1½ godzinną karkołomną wycieczkę po polach i lasach gdzie nie trudno było o nieszczęśliwy wypadek a nawet i katastrofę. Reportaże sportowe wogóle bywają niebezpieczne. W czasie reportażu z wyścigów samochodów i motocykli z Brandenburga, motocykl o mało co nie najechał na mikrofon reportera, który jakimś cudem zdołał się w ostatniej chwili usunąć.

Wszyscy niemal reporterzy radjowi są zdania, że wywiady z ludźmi prostymi wypadają znacznie lepiej i sprawiają mniej trudności niż rozmowy z jednostkami wykształconemi. Ludzie prości mówią poprostu, naturalnie i nie zastanawiają się nad słowami. Ludzie wykształceni, a tembardziej znani i głośni, zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa sytuacji, mają wskutek tego tremę, pragną przedstawić się w jaknajlepszem świetle i dlatego zwykli zastanawiać się nad każdem wypowiadanem słowem, bywają nerwowi, nienaturalni i sztuczni.

Ale i prosty człowiek miewa momenty wątpliwości, i zawstydzenia o ile ma możność zdania sobie sprawy, jaki użytek zrobiło się z rozmowy z nim.

Z okazji 700-lecia miasteczka Prenzlau odbył reporter Landgraf wywiad z parą starych chłopów. Staruszkowie myśleli zrazu, że mają do czynienia z agentem, chcącym sprzedać aparat, i odpowiedzieli niechętnie, że mają już w domu gramofon. Ale gdy im wytłumaczono, o co chodzi, przypuszczali, że rzecz cała potrwa dłużej, tak długo jak proceder fotografowania u małomiasteczkowego fotografa. Byli więc zdziwieni i nie chcieli wierzyć, gdy po paru minutach wszystko się skończyło.

Reporter pragnąc ich przekonać zaprodukował im to, co powiedzieli, a wtedy staruszka złapała się za głowę i poczęła jęczeć „To ja powiedziałam!" i była mocno niezadowolona i zażenowana.

(j.)

Trzy arcydzieła

Tematem, o którym mowa, jest podanie germańskie o Nibelungach; trzema arcydziełami, należącemi do trzech różnych dziedzin sztuki — epos średniowieczny „Niedola Nibelungów“ (zwany czasem „Pieśnią o Nibelungach“); tetralogja operowa Ryszarda Wagnera „Pierścień Nibelunga“; wreszcie film Fritza Langa „Nibelungi“, największe bezsprzecznie arcydzieło kinematografji w dziedzinie filmu dekoracyjno - kostjumowego i historycznego.

Wielki poemat epicki „Niedola Nibelungów“, pomijając jego wielkie walory artystyczne, świadczące o olbrzymim talencie narracyjnym i plastycznym jego twórcy, — posiada ponadto ogromne znaczenie kulturalno - historyczne. Z jednej bowiem strony unieśmiertelnia w sztuce światowej istotę ducha germańskiego tak, jak „Mahabharata“ unieśmiertelnia ducha rasy indyjskiej, „Szach - Namah“ — ducha narodu perskiego, a „Pan Tadeusz“ — polskiego.

Podstawowym elementem ducha germańskiego — według epopei o Nibelungach — jest „deutsche Freue“ — niemiecka wierność „wierność niezłomnie dochowywana władcy, przyjacielowi czy danemu przez siebie słowu. Obok „deutsche Freue“ jednak występuje w poemacie typowa dla dziejów wszystkich szczepów germańskich niezgoda wewnętrzno - narodowa rozbicie, skłonność, zdolność i pochopność do bratobójczych walk, rzadko spotykana w historji innych ludów, przynależnych do cywilizacji europejskiej.

Z drugiej strony jest epopea germańska najwyższem, artystycznem utrwaleniem zewnętrznej strony średniowiecza chrześcijańskiego, tak jak „Boska Komedja“ Dantego jest unieśmiertelnieniem jego strony wewnętrznej, duchowej. Jako dzieło sztuki, stworzyła „Niedola Nibelungów“ szereg wspaniałych kreacyj ludzkich, — pod względem artystycznym jednak na czołowe miejsce wybijają się z pośród nich postacie kobiece, postacie Brunhildy i Krymhildy, które w tradycji kultury naszej zajęły miejsce obok Heleny Penelopy, Antygony, Beatryczy i Kordelji i jak tamte wszystkie — stały się symbolami pewnych niezmiennych, nieprzemijających typów wiecznej kobiecości.

Szczególnie kreacja Krymhildy tętni głęboką, a subtelną i zarazem niewątpliwą — prawdą o tajnikach duszy kobiecej. Pełna uroku, słodka, cicha, słaba istota zna swą wartość i nikomu nie odda swego serca i ręki, póki nie znajdzie mężczyzny, godnego siebie. Ale gdy taki się znajdzie, oddaje mu siebie całą bez zastrzeżeń z ufnością najwyższą i miłością, szczęśliwa i zupełnie zatracająca swoje „ja“ w uwielbieniu dla silnego, wspaniałego, bardzo męskiego i bardzo subtelnego zarazem, bohaterskiego mężczyzny.

A gdy mężczyzna ten ginie i zostawia ją samą — i jakby się zdawać mogło — słabą i bezbronną, — słaba ta, słodka istota przetwarza się pod wpływem żądzy zemsty w demona nienawiści, zdumiewającego grozą i potęgą woli i olbrzymiej siły w walce przeciwko tym, co wydarli jej szczęście. Słaba kobieta w żądzy zemsty i nienawiści spokojnie posuwa się aż do takich rzeczy, przed któremi w przerażeniu cofają się najbardziej męscy mężczyźni.

Najnowsze badania niemal za pewnik już przyjęły, że autorem „Niedoli Nibelungów“ był rycerz Kürenberger z Górnej Austrji (połowa XII w.). Fakt, że znamy imię twórcy chrześcijańsko - germańskiej epopei średniowiecznej, jest jeszcze jednym triumfem, odniesionym przez tych, którzy wierzą, że wielka sztuka, w szczególności epika, — choć z natchnień pokoleń całych i tysięcy poczęta, — jako dzieło sztuki, jest zawsze tworem świadomem wybitnej indywidualności, a nie mniej lub więcej mechanicznym złepkiem luźnych, bezimiennie tworzonych pieśni ludowych.

* * *

Podanie o Nibelungach w epopei średniowiecznej występuje w atmosferze kultury i ducha chrześcijańskiego. Ryszard Wagner natomiast sięgnął do prastarych pieśni Eddy skandynawsko - islandzkiej i odtworzył dzieje Nibelungów w atmosferze staro - germańskiej religji z jej heroiczną, bardzo męską, ale zarazem beznadziejnie ponurą mitologją, odpowiadającą — Walhalli, Wotanie i innych bogach, potężnych i bohaterskich, ale bezsilnych wobec ciążącego nad nimi przekleństwa Przeznaczenia.

W czterech operach, a raczej dramatach muzycznych, składających się na „Pierścień Nibelunga“ („Złoto Renu“, „Walkirja“, „Zygfryd“ i „Zmierzch bogów“). Wagner unieśmiertelnił w najwspanialszej formie poetyckiej i muzycznej prawdę o duszy germańskiej, — o tej duszy, której nie tknęło jeszcze światło przesiąkniętej humanitaryzmem i znacznie większą radością życia — nauki i kultury chrześcijańskiej.

Pradzieje narodu niemieckiego i jego ducha obleczone zostały w tym cyklu w kształt nieprzemijający, — niesłusznem jednak jest jednostronne twierdzenie o pogańskości, „wulkaniźmie“ i „wotaniźmie“ duszy, sztuki i samej niemieckości Wagnera. W „Parsifalu“ bowiem pokazał, jak głęboko odczuwa i rozumie ducha chrześcijaństwa i mistycyzmu katolickiego, — a jeśli w „Pierścieniu Nibelunga“ unieśmiertelnił germańskie średniowiecze przedchrześcijańskie, to w „Tannhäuser'ze“ znów dał nieśmiertelną wizję średniowiecza chrześcijańskiego najsilniej uderzającego w hymnie pokutników (odtworzenia jednego z podstawowych elementów średniowiecznego ducha religijnego), w pieśni do gwiazdy (średniowieczne ubóstwienie kobiety przez sztukę) i najsilniej w momencie końcowym, w afirmacji cudu, — afirmacji, nadającej melodje hymnu pokutnego brzmienie radosne, triumfalne chwalebnej pieśni, wielbiącej bezpośredniego sprawcę cudu — Stwórcę i opiewającej pośredniego grzesznika, nawróconego i oczyszczonego przez miłość. Czyż to nie jest kwintesencją ducha średniowiecza?!..

W „Pierścieniu Nibelungów“ postacie Guntera, Krymhildy (tu Gudduny), czy Hagena Tronje pozbawione są wszelkiego niemal uroku czy wielkości, któremi — mimo niewątpliwych ich zbrodni czy słabości — otacza ich autor średniowiecznej epopei. W cyklu dramatycznym Wagnera zatraca się objektywizm epicki w odtwarzaniu postaci — powraca on natomiast we wspaniałym filmie Fritza Langa.

* * *

Przyzwyczailiśmy się uważać kinematografię za rozrywkę, niegodną miana wielkiej sztuki, albo przeciwnie za jakąś zupełnie nową sztukę, nie mającą nic wspólnego z innemi dziedzinami sztuki, służącą jedynie swoim celom i dla osiągnięcia tych celów posługującą się środkami i tematyką, zupełnie innemi, niż literatura, teatr, malarstwo i t.d. Film „Nibelungi“ z jednej stronie, i drugiej udowodnił, że niezawsze i nie koniecznie mają rację: jest on bowiem prawdziwem arcydziełem sztuki, a przy tem arcydziełem, którego celem, sensem i wartością najwyższą jest to, że w formie wspaniałej kompozycji filmowej i efektów wzrokowych dał idealne odtworzenia kompozycji literackiej i efektów poetyckich, słownych.

Co przedewszystkiem uderza w filmie „Nibelugi“, to niesłychane wczucie się i zrozumienie poematu średniowiecznego przez reżysera filmowego. I jeszcze jedno: wszechstronna i głęboka, subtelna inteligencja tego reżysera. Inteligencja i talent plastyczny, — to podstawowe cechy konstrukcji twórczej Fritza Langa, toteż czy tworzy film utopijno - społeczny, dając fantazję przyszłości („Metropolis“) czy fantastyczno-naukowy („Kobieta na księżycu“) czy sensacyjny („Szpiedzy“). czy kryminalny („Morderca“) — zawsze tworzy arcydzieło, uderzające przedewszystkiem plastyką i wnikliwem wczuciem się w odpowiednią atmosferę, świadczącem o olbrzymiej inteligencji. Toteż i w „Nibelungach“, wczuwa się Lang nadzwyczajnie w ducha poematu, a pozorne błędy czy sprzeczności filmu będą jeszcze jednym triumfem reżysera, jeśli się tylko zrozumie dobrze ducha epopei.

Średnio wykształconego historycznie widza uderzy mianowicie następująca rzekoma sprzeczność: punktem kulminacyjnym epopei, a więc i filmu jest bohaterska, tragiczna walka Burgundów z Hunnami Attyli. Attyla żył w wieku V-tym po Chrystusie. I walki jego z plemionami germańskiemi nad Renem przypadają na lata 450 — 55. Skądże więc w filmie wspaniałe zamki i kościoły, zbroje, stroje i obyczaje, — odpowiednie dla czasów Ryszarda Lwie Serce i wypraw krzyżowych, a nie dla epoki wędrówek ludu?.. Skąd te na każdym kroku spotykane szczegóły systemu feudalnego?... Wszak to rażące anachronizmy!

Otóż anachronizmy te są zupełnie świadome. Ludzie średniowiecza nie posiadali zmysłu historycznego w tym stopniu, co my. Jeżeli nawet już w epoce Odrodzenia malowano nieraz ewangelicznego Syna Marnotrawnego czy nie które postacie w scenie uczty w Kanie Galijejskiej — w krótkim kaftanie, w kolorowych pończochach i ze szpadą przy boku — to nie zdziwi nas wcale, że pisarz średniowieczny w swojej epopei o ludziach V w. po Chr. przedstawił stosunki i malował obyczaje, jakie panowały w jego epoce.

Anachronizmy filmu „Nibelungi“ są genjalnem plastycznem odtworzeniem anachronizmów epopei — w „Niedoli Nibelungów“ bowiem panuje duch średniowiecza chrześcijańskiego z epoki wypraw krzyżowych, Sztaufów i Welfów — i kombinowania tej atmosfery z faktami i ludźmi z czasów wędrówek ludów jest największą, najbardziej charakterystyczną osobliwością poematu. Osobliwość zaś tę Lang w całości przeniósł do swego filmu.

Film roi się od wspaniałych majsterszyków sztuki ruchomo - plastycznej, — nie miejsce tu na szczegółowe ich wyliczanie — warto tylko przypomnieć niezrównane operowanie kontrastami: moc, młodość i świeżość duchowa i fizyczna Zygfryda, a słabość Guntera; Zygfryd a Kagen, Krymhilda a Brunhilda — sugestywne operowanie kontrastami kolorów białego i czarnego; dzika tłuszcza Hunnów i jedna potężna indywidualność, ponad tę tłuszczę wybijająca się — Attyla; wreszcie kontrast między bezczelną, zbiorową potęgą wojenną Hunnów, a indywidualnem męstwem Burgundów i t. d. i t. d. Film „Nibelungi“ jest najlepszą elemonstracją tego, czem kino być powinno i czem być może, gdy zechce!.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na jeden znamienny szczegół. Czy w handlu księgarskim, czy w na poważniejszych bibljotekach, polski tekst „Niedoli Nibelungów“ w przekładzie Ludomiła Germana znaleźć można jedynie w taniem, b. popularnem wydaniu W. Zukerkandla, firmy księgarskiej i wydawniczej w... Złoczowie!.. Przy każdym tomiku, przez tę fimę wydanym, znajduje się prospekt książek, tam wydawanych. Człowieka ogarnia zdumienie — w popularnem, groszowem niemal wydaniu wychodzą w maleńkiem miasteczku arcydzieła literatury światowej, których napróżnobyśmy szukali w wydaniach innych, poważniejszych, kosztowniejszych! Mamy tam całego niemal Ibsena, Strindberga, d'Annunzia, „Don Carlosa“ i „Wallensteina“ Schillera, „Drugą część Fausta“ — wymieniam tylko rzeczy, niespotykane w innych wydaniach, a jakaż tam moc autorów polskich, niemieckich, francuskich i zadziwiająco dużo pisarzy starożytnych.

Czem wytłumaczyć to zjawisko?.. Chyba tem, że w przedwojennem społeczeństwie polskiem — ściślej mówiąc galicyjskiem (firma istnieje coś od 60 lat) widocznie potrzeby strawy duchowej najwyższej klasy i wogóle kultura humanistyczna stały znacznie wyżej, niż dziś. Innego wytłumaczenia niema, choć wytłumaczenie to, niestety, nie przynosi naszej epoce zaszczytu. t. p.

Z karykatury zagranicznej



LA MÈCHE

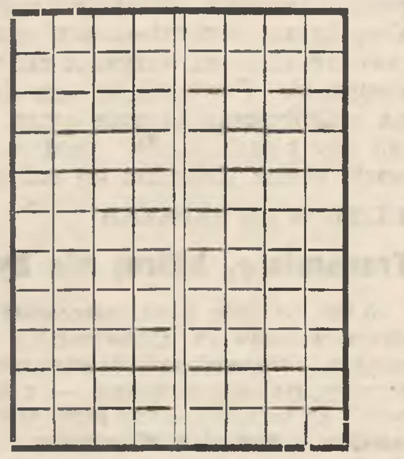
Karykatura Hitlera.
Ostrze dowcipu tkwi w podpisie, słowo „Meche“ oznacza bowiem zarówno „kosmyk“ jak i „lont“.

Japonja wprowadza alfabet łaciński

Za przykładem Turcji, gdzie wprowadzenie od pewnego czasu alfabetu łacińskiego dało bardzo korzystne rezultaty, również Japonja postanowiła zreformować w tym kierunku pismo, tembardziej, że w piśmie japońskiem dotychczasowem używano kilkanaście tysięcy znaków. Wprowadzenie więc nowego alfabetu, opartego na zasadzie alfabetu łacińskiego oszczędzi japończykom wiele czasu i kosztów. Wprowadzenie alfabetu nastąpi wkrótce w szkołach tokijskich i stopniowo będzie przeprowadzane, tak, aby w niedługim czasie mogło się zapoznać ze zmianami pisma również społeczeństwo japońskie, przedewszystkiem jednak przez styczność z młodzieżą szkolną. Ministerstwo oświaty w Japonji jest przekonane, że społeczeństwo dzięki wpływowi szkoły prędzej zrozumie doniosłość reformy.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Przestawianka-logogryf



Proszę wpisać w lewą kolumnę 11 wyrazów 4-literowych wedle podanych określeń. Każdy wyraz przez przestawienie liter zmienić w wyraz nowy i wpisać go w kolumnę prawą obok wyrazu pierwotnego. Pierwsze litery w kolumnie lewej, czytane od góry i pierwsze litery w kolumnie prawej, czytane od dołu, dadzą rozwiązanie. Znaczenie wyrazów w kolumnie prawej podano w nawiasie.

Znaczenie wyrazów: 1) Zniosą ptaki: (d (dwa wykrzykniki), 2) Statki biblijne (płód rybi), 3) Wyspa antylska (miasto Kaukaskie), 4) Ptak domowy w 5 przyp. l. p (czar, piękno), 5) Czar, piękno (ptak dom. w 5 przyp. l. p., 6) Stóg (mogiła), 7) Statek Jazona (grą zrujnuje), 8) Zabawy (miara papieru), 9) Model (zwierzę domowe), 10) Strój uroczysty (roślina), 11) Woda oczyszczona (Katedry)

* * *

Fraszka

(ułożyła „Es-ka")

Zacna redakcjo, przyjmij szczere dzięki!
Raz - dwa książeczka, przyznana nagroda,
za chwile trudu, myślowej udręki,
do starań dalszych ochoty **raz** doda.
Więc **raz - trzy** gęsta; od wczesnej godziny
już **pięć - trzy** nucę. Wśród **czwór - trzy** rodziny
uciecha **trzy - raz** niepodzielnie włada
Już nikt nie **czwór - raz**, że „marna szarada
tyle drogiego zabiera **raz** czasu".
Cd radosnego dom aż drży hałasu!
I **całość pięć - dwa, raz** wiele radości,
a przyjaciółki pożółkły z zazdrości.

* * *

Z cyklu: „Szarady romansowe"

(ułożył „John Ly")

13. Awantura olimpijska

Piękna królowa Sparty **szósta - wtóra**
niechętnie siedzi w grodu swego murach,
jakby nieswoja coś była, czy chora...
Rada zażywa kąpieli jeziora
W **pięć - szóstem** dworek jej i przyjaciółek
jakoweś szepty krążą o tem czułe,
że nie **trzy - druga** królowę **sześć - cztery**,
ale jakowyś kochanek łabędzi ..
Również **trzy - czwarte** wpadło także Hery,
że coś za często pan Zeus na ziemi pędzi.
Zazdrośnie strzegąc swoich **pierwszych** żony,
drogą wywiadu rzecz wykryła całą.
Lecz Zeus odkryciem prawdy zaskoczony
miast się ukorzyć — popadł w atak szału
i sypnął gromy na głowy ludziskom..
Bo na Olimpie pono także **„wszystko"**.

* * *

Zagadka żartobliwa

(ułoż. „Sigma")

Kiedy mu odetniesz głowę,
będzie zwierzę ogonowe.
Kiedy ogon mu odleci,
dojrzy, co się dzieje w świecie.
Gdy głowa i ogon całe, —
straszy w wodzie rybki małe.

* * *

Arytmograf

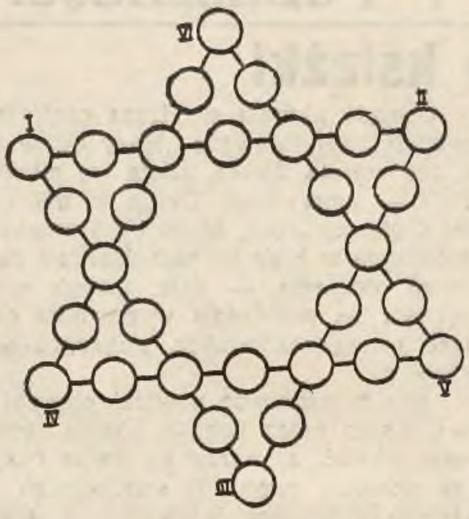
(ułożyła Fr. Goldowa, Lwów)

1—6—8—10 = bicz
7—2—5—10 = instrument muzyczny
4—9—3—10=stary sprzęt
1—2—3—4—5—6—7—8—9—10 = ?.

* * *

Gwiazda

(ułożył „Perkun")



I — II „młody człowiek"
IV — V rodzaj głosu
III — I mały paciorek
III — II instrument lekarski
IV — VI państwo południ. - amerykańskie.
V — VI imię żeńskie

Rozwiązania z dopiskiem „Dział rozrywkowy" należy nadsyłać do Redakcji **do środy 19 września.**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań jako nagroda interesująca powieść do rozlosowania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR. 234.

Przeplatanka poziomo: Cntario, jemioła, poprawa, kielich, przytyk, obstąpi, proteza, legenda, Anielin, rezerwa, pogarda, Deotyma.

pionowo: Kiepura, celnicy, Czepiec, gniotła, przodek, kwiatek, filolog, wykłady, rodziny, swadźba, gniazdo, uparcie — Nie łowić ryb przed niewodem.

Arytmograf szaradziarski: Mokrzycka, Dworski, John Ly, Perkun, Cri-cri, Dejot, Arja, Ster, Fr. G., Tom = Autorowie zagadek.

Eliminatka: Szych, radło, lody, Leon, Grek, „Klucz": skrzydło. Rozw.: „Challenge".

Szarada romans.: Posag i wyprawa.

Igraszki słowne: Ustawy, retusz, wanilja, woalka.

Myślniki: Podział, powodzi, oblicza, żyła.

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

Ze Lwowa pp „Arja", M. Angielczykowska, E. Boczarska, „Ceś", Eug. Dworski, Bol. Dworski, Wład. G., M. Haichowa, Roman H., Ir-ka, Stan Krzywobłocka, Michał Łesiuk, Bron. Ostrowski, „Sigma", M. Szydłowska, inż. J. W.

Z poza Lwowa pp. M. Lityńska (Przemyśl), Cz. Murczyński (Kraków), I. Wilkowa (Rzeszów), „Olga" (Jarosław), M. Kański (Kraków), „Eska" (Warszawa), M. Aleksandrowicz (Delatyn)

Nagrodę uzyskała p. **Marja Lityńska w Przemyślu.** Książkę wysyłamy.

Odpowiedzi Redakcji

Eug. D.: Czekamy na spełnienie miłej dla nas zapowiedzi. „Coś nie słychać tego pana!"..

M. A. Del.: Dziękujemy bardzo. Stopniowo zamieścimy.

„Perkun": Znowu — niecenzuralne, jakkolwiek, przyznajemy, i dowcipne i bardzo na czasie. Trzeba złagodzić ostrze!

Toscanini w Polskiem Radjo

W powodzi audycyj muzycznych przeważnie lekkiego pokroju, jakiemi obdarzył nas hojnie kończący się właśnie sezon letni Polskiego Radja, tą wysepką, na którą schronić się mogli tym razem słuchacze spragnieni poważnej muzyki — była ostatnia transmisja X. koncertu symfonicznego z Salzburga. Zarówno osobistość dyrygenta (Toscanini) i to na czele wykonawców tej miary co orkiestra Wiedeńskiej Filharmonji, jak i program niezwykle barwny i interesująco przeciwstawiony, musiały niewątpliwie zebrać przed odbiornikiem radjowym liczne zastępy tych, co śledzą z partyturą w ręku dzieło muzyczne i jego wykonanie i tych, którzy poddają się ślepo i bez zastrzeżeń wzruszeniom artystycznym tak niecodziennej natury.

Dokoła postaci Toscanini'ego jako dyrygenta zaczyna się tworzyć legenda. Jego fenomenalna pamięć muzyczna, która mu pozwala dyrygować każde dzieło (na estradzie i w teatrze) z pamięci — w związku zresztą z jego bardzo daleko posuniętą krótkowzrocznością — żelazna wytrwałość i bezwzględność w wymaganiach zarówno w stosunku do siebie samego jak i podwładnej mu orkiestry czy zespołów śpiewaczych, czystość wreszcie przekonań artystycznych, wiodąca niejednokrotnie do wystąpień zadziwiających swą śmiałością wobec uznanych potentatów (Mussolini, Bayreuth) — wyrobiły mu stanowisko zupełnie wyjątkowe wśród elity dzisiejszych dyrygentów. Kto jednak widział i słyszał Toscanini'ego na czele Filharmonji nowojorskiej, z którą łączyła go długoletnia praca, lub w medjolańskiej „La Scala", zawdzięczającej mu swój dzisiejszy poziom artystyczny, ten musiał dojść do przekonania, iż powody tego nimbu, jakim otoczona jest postać tego dyrygenta — arystokraty, sięgają daleko głębiej. Jego sposób podejścia do każdego wykonywanego dzieła wolny od wszelkiej egzaltacji czy pozy zewnętrznej, przepalony jednak w ogniu niezmiernego umiłowania i respektu dla sztuki, jest jedyny w swoim rodzaju. Fluidum, jakie wytwarza ten wielki artysta, ogarnia natychmiast zarówno scenę czy estradę koncertową jak i słuchaczy, którzy przeżywają dzieło muzyczne jako takie w idealnie opracowanem wykonaniu, nie pochłonięci widokiem coraz częściej pojawiającego się typu primadonny przy pulpicie. Konflikty jakie się rodzą „między nutą a umysłem" (mówiąc słowami samego Toscanini'ego) zdają się nie istnieć tutaj, a muzyka staje się „kluczem srebrnym, co otwiera tajniki serca".

Program obrany tym razem przez Toscanini'ego odbiegał daleko od szablonu. W pierwszej części usłyszeliśmy Cherubiniego uwerturę do opery „Anacreon", dzieło w którem szlachetność inwencji, umiar artystyczny i nieskazitelność formalna łączą się w klasyczną całość, oraz Symfonję F-dur Brahmsa, której charakter heroiczno-romantyczny uwypuklił Toscanini w sposób nieporównany. Po pauzie przyszła kolej na Debussy'ego „L'après-midi d'un faune", ową cudowną igraszkę kolorytu dźwiękowego, Berlioza „Scherzo de la reine Mab", ilustrujące świat fantastyczny tej królowej chochlików z niesłychanem wirtuozostwem środków technicznych, a przytem pełne wdzięku i przejrzystości, i zakończeniu na... Bacha Passacaglię c-moll w transkrypcji orkiestralnej Respighi'ego, może nieco przeładowanej dźwiękowo ale stopniującej całość w sposób niezwykle efektowny.

Nie potrzeba chyba dodawać, iż orkiestra Wied. Filharmonji była idealnym instrumentem w ręku jej dyrygenta, audytorjum zaś rozentuzjazmowane w wysokim stopniu. Transmisja była naogół (zwłaszcza w dalszym ciągu koncertu) bardzo dobra, więc i Polskiemu Radju należą się słowa podzięki za tę biesiadę artystyczną, nie przeładowaną, a tak wykwintnie podaną.

est.

Z za kulis filmu

Clark Gable, bożyszcze kobiet

Sympatyczny ten artysta filmowy — jakkolwiek co do urody nie może się równać z Rudolfem Valentino, cieszy się olbrzymią sympatją wśród kobiet amerykańskich. Sympatja ta objawia się nierzadko w sposób bardzo ekscentryczny. I tak np. podczas swego ostatniego tournée po kilku Stanach Ameryki biedny Gable zmuszony był zaangażować specjalnego „anioła — stróża" dla ochrony przed napastującemi go nieustannie adoratorkami.

Mimo tej opieki bilans podróży wypadł smutno: Clark Gable zmuszony został zapisać na rachunek „strat": 27 chusteczek jedwabnych, 33 guzików od ubrania, jedną pyjamę, jeden zegarek z bransoletą, a nawet.. jedną klapę od marynarki. Wszystkie te rzeczy pozabierały mu na pamiątkę zwarjowane adoratorki!

Niemieckie filmy naukowe

Przy współudziale wybitnych uczonych nakreca się w Niemczech cały szereg interesujących filmów z rozmaitych dziedzin wiedzy. A więc: z zakresu astronomji, nauk technicznych (regulacja rzek, budowa kanałów), chemji (o najniższych temperaturach), architektury (budownictwo z epoki hanzeatyckiej), przyrody (życie zwierząt i roślin).

W przygotowaniu są filmy etnograficzne z całego świata.

Nowe „Cudowne dziecko" ekranu

Odkryła je wytwórnia Fox—Film w Hollywood, — a jest niem czteroletnia „gwiazdka" Shirley Temple, nawiasem mówiąc, córka bogatego bankiera.

Pierwsze jej występy we filmach „Girl in Pawn" i „Baby take a blow" przyniosły wytwórni w ciągu dwóch tygodni blisko miljon zł. dochodu!

Maleńka „gwiazdka" pobiera gażę w wysokości 5 tysięcy zł tygodniowo! Ojciec jej uważa jednak, że warta ona więcej i domaga się dla niej gaży do 15 tysięcy tygodniowo



Carola Lombard i Charles Laughton w filmie „Kobieta i bestja",

Ameryka. Charlie Chaplin wystąpi wkrótce na scenie teatru „Bowl" w Hollywood. Grany będzie „Sen nocy letniej" Szekspira w inscenizacji Reinhardta.

— Wytwórnie w Hollywood uchwaliły, że żadnej gwieździe filmowej nie będzie wolno przemawiać przez radjo. Odpowiednie zastrzeżenie figuruje obecnie w każdym nowym kontrakcie.

— Hollywood ma swoją „giełdę", notującą skrzętnie każdą zniżkę i zwyżkę... popularności gwiazd filmowych. W obecnej chwili „spadają akcje" — Marleny Dietrich, Joan Crawford, Jean Harlow i Clive Brook'a.

Natomiast „zwyżkują": maleńka Shirley Temple, Karola Lombard, Myrna Loy, Margaret Sullavan, Norma Shearer i Pat Paterson.

Anglja. W wytwórni w Elstree nakręcony zostanie w najbliższym czasie nowy film z Kiepurą w głównej roli: „My Heart is Calling for you". Partnerką Kiepury będzie znów Marta Eggerth.

— W planie jest sfilmowanie „Świętej Joanny" B. Shaw'a w inscenizacji Cochrana. Rolę Joanny obejmie Elżbieta Bergner. Film nakręcany będzie pod osobistem kierownictwem Shaw'a.

Czechosłowacja. Wytwórnia „Meissner" przygotowuje przeróbkę filmową opery Flotowa „Marta".

Kurjer radjowy

Radjo a spoczynek niedzielny

Anglicy słyną ze swego przywiązania do tradycji, co jednak nie przeszkadza im zupełnie iść z postępem i duchem czasu. Daje to niejednokrotnie powód do oryginalnych, **czasem bardzo zabawnych komplikacyj i zatargów**, — kiedy któryś z obywateli Wielkiej Brytanji przypomni sobie o jakiejś ustawie z **przed ...500 lat**, dotychczas obowiązującej.

Podobny wypadek, zaszedł świeżo w Manchester, gdzie jeden z mieszkańców wniósł skargę o zakłócenie spoczynku niedzielnego **przeciw zarządowi angielskiego radja BBC.**

Istnieje mianowicie obowiązująca dotąd ustawa wydana w roku 1500 (!), mocą której każdy obywatel angielski ma prawo pociągać do odpowiedzialności sądowej każdą osobę, zakłócającą w jakikolwiek sposób spokój i porządek publiczny. Skarżący jest zdania, że niedzielne audycje radjowe nadawane w niedzielę przeszkadzają właściwemu skupieniu, koniecznemu na ten dzień świąteczny.

Wynik tego oryginalnego procesu oczekiwany jest z dużem zainteresowaniem przez liczne rzesze radjosłuchaczy. A dodać należy, że BBC nadaje w niedzielę specjalnie muzykę poważną dostosowaną do okoliczności.

Nowy typ głośnika. Angielskie wytwórnie radjowe wypuściły na rynek nowy typ głośnika, cieszącego się dużem powodzeniem. Z wyglądu przypomina on nowoczesne unkry do lamp elektrycznych, umieszczane na suficie w ten sposób, że światło płynące z góry odbija się od nich i rozpływa równomiernie po całym pokoju.

Urządzenie to działa w analogiczny sposób: dźwięki płynące z głośnika odbijają się od umbry i złagodzone rozpływają się na wszystkie strony.

Wystawy sprzętu radjowego. Jak co roku przed sezonem zimowym, tak i obecnie odbywają się liczne wystawy, na których fabrykanci prezentują swe najnowsze ulepszenia i inowacje. Wystawy takie odbyły się już w Londynie i Berlinie, a ostatnio otwarte zostały w Brukseli i w Paryżu.

Na ogół nie było na nich żadnych sensacyj. Producenci starają się głównie o możliwe udoskonalenie aparatów, bez podwyższenia ich ceny.

Na wystawie londyńskiej dominowały znowu superheterodyny, wyposażone we wszelkie możliwe ulepszenia. Charakterystyczną cechą tej wystawy były odbiorniki z lampkami zarówno do prądu stałego jak i zmiennego o rozmaitej frekwencji.

Niemcy zaprezentowały przedewszystkiem swoje słynne „Volksempfänger“ (odbiorniki ludowe) o dwóch lampach. Urządzone na prąd zmienny, cieszą się dużem powodzeniem, dzięki przystępnej cenie 76 marek za całość.

Na wystawie paryskiej króluje również superheterodyna. Aparaty doskonałe, prezentujące się bardzo ładnie, a nawet elegancko. Ceny przystępne: 4-lampowy 800 do 1000 franków 5-lampowy 1500 franków.

Zarówno w Paryżu jak w Londynie i Berlinie wszystkie radjoodbiorniki mają wcale poważne wymiary. Zniknęła już „moda“ na minjaturowe aparaciki, wielkości pudełka od cygar, — moda narzucona nam przez wytwórnie amerykańskie, które wysprzedały swe zapasy tych minjaturek Europie, nie znajdując na nie w kraju własnym odbiorców.

Węgierska kuchnia i muzyka. Angielskie radjo B. B. C. zwróciło się niedawno do radja budapeszteńskiego z prośbą o przysłanie kilkudziesięciu... przepisów kulinarnych. Radjosłuchacze angielscy bowiem okazują żywe zainteresowanie węgierską sztuką kulinarną. Z tego powodu B. B. C. postanowiło nadawać co tydzień jedną specjalną audycję o „Kuchni węgierskiej“. Oczywiście Budapeszt z całą gotowością przesłał natychmiast żądane przepisy.

Równocześnie amerykańska dyrekcja NBC. zamierza wprowadzić dla swych słuchaczy transmisje węgierskich pieśni ludowych i operetek. W tym kierunku porobiono już potrzebne przygotowania, tak że prawdopodobnie już w bieżącym miesiącu nadane zostaną pierwsze audycje.

Jedenastoletni kompozytor. Młodziutki Fredzio Bunzl rozpoczyna wcześnie swą karjerę literacką: ułożył on bajkę dla dzieci, która ma zostać w najbliższym czasie nadaną przez radjową stację w Pradze. Bunzl liczy zaledwie 11 lat wieku.

Symfonja sygnałów. Na oryginalny pomysł wpadła dyrekcja radjostacji Kopenhaga: zarejestrowanie sygnałów nadawanych przez wszystkie radjostacje europejskie. Powstanie z tego „symfonja radjofoniczna“ (a może raczej cocktail czy bigos?...). W każdym razie warto będzie posłuchać tej audycji.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Transmisja, której nie było...

5 bm. po godz. 8-mej wieczorem radjostacja warszawska zapowiedziała w jęz. polskim i francuskim koncert szopenowski pianisty Bolesława Kohna — z tem, że będzie on transmitowany **przez stacje niemieckie w Berlinie i Wrocławiu.**

Odrazu uderzyło mię to, że hitlerowskie Niemcy transmitują koncert **żydowskiego** pianisty, a pozatem i to, że wbrew przyjętym w podobnych wypadkach zasadom **nie ogłoszono zapowiedzi w języku niemieckim.**

To też nastawiłem odbiornik na wspomniane 2 stacje niemieckie, a potem na inne, i przekonałem się ponad wszelką wątpliwość, że **wszystkie bez wyjątku nadawały w czasie naszego koncertu jedną z wielu mów politycznych o bieżącej polityce Niemiec.**

Po skończonym koncercie spikerka warszawska podała znowu w języku polskim i francuskim wiadomość o zakończeniu koncertu szopenowskiego B. Kohna, a potem już w języku niemieckim przesłała „niemieckim radjosłuchaczom życzenia dobrej nocy“ — **mimo, że Niemcy najoczywiściej** koncertu nie transmitowali. Jak to wytłumaczyć?

Radjosłuchacz.



Kornel Ujejski,
według współczesnej fotografji.

Ze świata książki

Wanda Gilowska: „Mery Ochwat“, powieść współczesna (Wyd. „Bibljoteka Kresowa“, Lwów, 1934).

Wśród nielicznych już dziś, niestety, firm wydawniczych lwowskich zajmuje „Bibljoteka Kresowa“ odrębne, jasno zaznaczone miejsce. Wytworzyła już pewien specjalny typ swoich wydawnictw obejmujących już dziś kilkanaście tomów.

Nie rezygnując nawet z powieści sensacyjnych czy kryminalnych („Czarny wielbłąd“ Biggersa) przeprowadza bardzo staranną i baczną selekcję w wyborze autorów i ich dzieł, — dając dzięki temu lekturę interesującą, zdrową i miłą. Lekturę tembardziej pożądaną i potrzebną dzisiaj, gdy większość wydawców licytuje się poprostu w dostarczaniu czytelnikowi nie prawdziwej „strawy duchowej“, lecz lichego obroku, a nie rzadko najpospolitszej, pustej plewy.

Pisaliśmy już na tem miejscu przed paru miesiącami o powieści lwowskiej autorki, Wandy Gilowskiej „Dziewczyna z Chicago“, podnosząc jej walory literackie.

Obecnie ukazała się druga część tej powieści, zatytułowana „Mery Ochwat“ a zawierająca dalsze dzieje tej młodej Polki — amerykanki. Dzieje jej miłości, jej drobnych trosk, kłopotów i przeżyć, wplecione w krąg jej najbliższego i dalszego otoczenia, — dały autorce sposobność do poruszenia w powieści całego szeregu aktualnych, piekących zagadnień.

Jest to naprawdę powieść obyczajowa, pisana przez kobietę, która umie obserwować, a patrzy na świat oczyma dobrego, nawskróś szlachetnego i głęboko religijnego człowieka. I jeżeli ten czy ów krytyk zarzuca Gilowskiej zbytni optymizm życiowy, — trzeba mu odpowiedzieć, że właśnie tego optymizmu nam potrzeba, tej pogody ducha, płynącej z głębokiej wiary i poszanowania istniejących urządzeń społecznych.

Dlatego też powieści Gilowskiej, zajmujące i miłe w czytaniu, jednają sobie coraz szersze koła czytelników, a wydanie ich poczytać należy „Bibljotece Kresowej“ za rzecz pożyteczną.

(kr.)

PIOTR FREUCHEN 74

ESKIMOS

Autoryzowany przekład Ireny Łozińskiej

„Przy stole policyjnym w barakach, niema miejsca dla Eskimosów. Tego rodzaju historje rozzuchwalają tych ludzi. Dostałem od sierżanta Make długi raport, pełen sentymentalnej litości. Schwytał mordercę, ale broni go poprostu. Szkoda, że nie umie odróżnić, jak powinien policjant postępować a jak ksiądz. Całkiem inny duch tam zapanuje, gdy przyjadę. Ten morderca jest podobno wybitną jednostką w swojem plemieniu. Ale to właśnie dobrze, ukaranie go wywrze tem silniejsze wrażenie, będzie to doskonała nauka dla wszystkich Eskimosów. Niestety trzeba będzie dać kilka dni wypoczynku temu Eskimosowi, zanim wyruszę w dalszą drogę.

„Nie, kochany inspektorze“, powiedział Brown. „Arola prawie cały miesiąc był w drodze. Jest strasznie zmęczony, jego psy również. Musi dobrze wypocząć, żeby wogóle mógł wyruszyć w powrotną drogę, a pozatem jesteśmy mu rzeczywiście winni kilka dni wypoczynku. Podróż stąd do Fullerton, to nie żarty Zresztą sam się pan o tem przekona.

„Podróżowanie jest jego zawodem! Muszę jaknajprędzej stąd wyjechać, gdyż widzę z raportów, że Make nie porobił jeszcze żadnych kroków w celu sprowadzenia zwłok pomordowanych. Musimy również przeprowadzić lokalną wizję na miejscu zbrodni. Tak, musimy północno - wschodnie ziemie ująć w karby. Dobrze, że nareszcie zaprowadzi się tam trochę ładu“.

„Naturalnie, zaprowadzi pan tam porządek, panie inspektorze według swoich metod, ale w każdym razie Arola musi najprzód mieć czternaście dni wypoczynku dla siebie, żony swojej i psów“.

„Ani mowy o tem! On przecież zobowiązał się do tej podróży a zresztą poco wlókł żonę za sobą? Jeżeli ona nie może zaraz jechać, niech tu pozostanie. Przyjedzie później, przy jakiejś okazji“.

„Ależ panie inspektorze“, powiedział Brown. Pan nie wie, jaką tu kobieta ma wartość w czasie długiej podróży. Przyśpiesza jazdę conajmniej o połowę. Zresztą, jeżeli pan ją tu pozostawi, on poprostu nie zechce jechać“.

„Czy zechce, czy nie, to dla mnie obojętne. Jest związany umową, więc musi jechać. A co do psów mniej wytrzymałe mogą tu pozostać. Dacie mu kilka innych. To pilna podróż, muszę tam być jaknajprędzej“

Brown nic nie odpowiedział. Wzruszył głową i wyszedł, by wydać niektóre dyspozycje.

* * *

„Czy Arola jest tutaj?“ zapytał inspektor dnia następnego. Myślał, że Arola postara mu się o skóry a Minik uszyje futro.

Aroli nie było. Powiedziano inspektorowi, że poszedł w odwiedziny do domów, położonych niedaleko i wróci dopiero przed wieczorem.

Inspektor rozłościł się i oburzył.

„Niema go, kiedy ja go potrzebuję? Czy sierżant Make nie zawarł z nim umowy? Czy nie jest w służbie policyjnej? Poszedł nie prosząc o pozwolenie? Tu rzeczywiście wprowadzenie karności jest konieczne dobrze że przyjechałem“.

„Kochany inspektorze“, powiedział Brown całkiem cicho, „niech pan pozwoli raz jeszcze powiedzieć sobie: Eskimosi nie są żołnierzami. Można z nimi wszystko zrobić, o ile postępuje się z nimi przyjaźnie. Trzeba dostosować się do nich, do ich pojęć, charakteru, a proszę nie zapominać, że Arola przed rokiem nie miał jeszcze żadnego pojęcia o jakichkolwiek obowiązkach. Proszę nie zapominać również, że nie ma pan przed sobą podwładnego, że Eskimos, gdy jest znużony służbą, odchodzi, nie rozumiejąc, że źle postępuje. Mówię to na podstawie doświadczenia. Odniesie pan świetne rezultaty, jeżeli potrafi pan dostosować się do tych ludzi. Proszę pozwolić im mniemać, że to oni decydują, a wtedy będzie pan mógł z nimi zrobić co tylko pan zechce“.

„Proszę zachować dla siebie nauki, feldfeblu. Nie potrzebuje mie pan pouczać jak mam zmusić tych ludzi do posłuszeństwa. Zobaczy pan rezultaty mojego postępowania, gdy zobaczymy się w lecie.

Stary Brown wzruszył głową zamiast odpowiedzi Szkoda było udzielać rad inspektorowi.

* * *

Arolę i Minik spotkał zawód. Odwiedziny w forcie Nelsona wypadły całkiem inaczej, niż się spodziewali. Ludzie, którzy dawniej mieszkali na stacji, odjechali. Byli to poszukiwacze złota i najrozmaitsi awanturnicy; teraz pozostali tylko handlarze i policjanci a przedewszystkiem nie było teraz żadnych zabaw. Młody inspektor zabronił wszelkich rozrywek. Pobyt w forcie skrócono do ostatnich granic, a jeszcze przykrzejsze było to, że musieli zabrać ze sobą inspektora na północ.

Wyruszyli rano. Inspektor szedł przodem. Szedł prędko i dopiero wieczorem sanie go dogoniły. Teraz już nie Arola decydował, kiedy należy odpoczywać. tylko biały człowiek, który w ciągu dnia przebywał dłuższą przestrzeń niż było we zwyczaju, a którego „zatrzymać się!“ było nieodwołalne.

„Wybuduj tu dom“, rozkazał i zaczął rozpakowywać sanie, by wyjąć swoje rzeczy.

Gdy Arola skończył budowę domu, inspektor zapalił kuchenkę naftową i przyrządził sobie jedzenie w małym garnku, a herbatę w małym dzbanie. Wogóle nic nie mówił, tylko gotował a Arola i Minik patrzyli ze zdziwieniem, że gotuje tak mało i szeptali o tem ze sobą.

c. d. n.

Armenja, republika sowiecka

Historja współczesnej Armenji nie przynosi z pewnością zbytniego zaszczytu kulturalnej i oświeconej Europie 19. i 20 wieku.

Nie tak to dawno temu, w roku 1920 prezydent Wilson wykreślał na mapie świata granice wolnej, niepodległej Armenji, jednem pociągnięciem ołówka wcielając do niej zarówno gubernje rosyjskie, z Karsem włącznie, jak i tureckie wilajety Van, Erzerum i Trebizondę.

Granice te odpowiadały mniejwięcej postulatom samych Ormjan, jęczących pod podwójnem, ciężkiem jarzmem Rosji i Turcji.

Zwłaszcza ta ostatnia nie wahała się przed zastosowaniem najokrutniejszych środków, zmierzających do zupełnego wytępienia Ormjan. Pierwsze masowe masakry, w roku 1895, zjednały Abdul - Hamidowi przydomek „krwawego sułtana", wywołując oburzenie całego cywilizowanego. Skończyło się jednak na szeregu artykułów w pismach, na uchwaleniu kliku rezolucyj potępiających te zbrodnie. Abdul - Hamid, czując za sobą poparcie Wilhelma II., nie wiele sobie robił z tych protestów.

Lata wielkiej wojny stały się krwawym dramatem Ormjan. Masowe deportacje i okrutna rzeź w wilajecie Van zdziesiątkowały poprostu ludność, bezbronną, pozbawioną wszelkiej opieki zewnątrz, wydaną na pastwę Młodoturków.

I dziś, w prastarej kolebce Armenji, w dawnych wilajetach północno - wschodniej Turcji azjatyckiej, gdzie przed wojną żyło blisko dwa miljony Ormjan, — doliczyć się ich można zaledwie kilkadziesiąt tysięcy.

A reszta? zginęła od bagnetów żołdaków tureckich lub od noży Kurdów, — albo padła z wycieńczenia i głodu w pustyniach Mezopotamji...

Rozwiały się też wszystkie plany Wilsona, — bezwartościowemi świstkami zostały wszystkie uchwały i traktaty. Dzisiejsza Armenja jest maleńką republiką sowiecką, nie większą obszarem od Belgji, — najmniejszą z republik transkaukaskich, wchodzących w skład Z.S.R.R.

Najmniejszą, ale najgęściej zaludnioną i etnograficznie najbardziej jednolitą, liczy bowiem ponad 85 procent ludności ormiańskiej.

Nie wchodzą w jej skład ani Trebizonda, ani Kars i Erzerum, ani Bitlis i Van; oderwały duże szmaty rdzennie ormjańskiej ziemi sąsiednie republiki Georgja i Aserbajdżan. I święta góra Ararat pozostała poza granicami swej ojczyzny.

Została Armenji przynajmniej jej dawna stolica Erivan, dziś miasto o przeszło 100-tysięcznej ludności. Został starożytny klasztor — forteca Eczmiadzin, gdzie pozostała garstka katolickich zakonników topnieje niemal z każdym rokiem. Rząd sowiecki bowiem toleruje istnienie tego klasztoru, jednak pod warunkiem, że nie wolno przyjmować do niego żadnych nowicjuszy. I zostało przepiękne jezioro Gokcza, którego błękitne wody były świadkami wielkości i upadku nieszczęśliwego narodu.

Ludność dzisiejsza składa się w przeważającej większości z rolników. Jest to ciekawy rys charakteru Ormjanina, który na emigracji rzuca się do kupiectwa i handlu, a wswej ojczyźnie oddaje się z zamiłowaniem rolnictwu.

Rzad sowiecki prowadzi w Armenji politykę bardzo ostrożną i rozsądną. Chociaż teoretycznie zniesioną została własność prywatna, to jednak blisko 60 proc. ziemi znajduje się tam dotąd w ręku prywatnych właścicieli, którzy prowadzą gospodarkę zupełnie indywidualną. Resztę eksploatują kołhozy — i w drobnej tylko mierze sowkozy, potworzone niemal wyłącznie na terenach dawnych wielkich właścicieli ziemskich których dobra uległy konfiskacie.

Polityka ekonomiczna Sowietów w Armenji idzie w kierunku uprzemysłowienia tego kraju i pewnej specjalizacji w hodowli.

Tak więc w okolicy Eriwanu obrócono 20 tysięcy hektarów ziemi pod uprawę bawełny, jedenaście tysięcy pod hodowlę winnic i szlachetnych owoców przedewszystkiem brzoskwin i moreli.

Założono fabrykę sztucznego kauczuku i cementu, podjęto na wielką skalę eksploatację miedzi w starych kopalniach w Allawerdi; w planie jest wybudowanie dwóch wielkich fabryk nawozów sztucznych.

Najdonioślejszem dla dalszego rozwoju przemysłowego kraju będzie utworzenie wielkich zakładów elektrycznych, przy wyzyskaniu siły wodnej. W tym celu buduje się wielkie tamy i zbiorniki wody, reguluje się rzeki, zakłada cały system kanałów.

Taki jest w przybliżeniu obraz dzisiejszej Armenji. Nie podobny on jest ani w przybliżeniu do tego, jaki przed 15 niespełna laty kreślił prez. Wilson.

Zredukowana do maleńkich rozmiarów, przeludniona Armenja posiada względną zaledwie autonomię, w ramach Sowieckiej Republiki Rad.

Ale mimo wszystko może żyć, może do pewnego stopnia pielęgnować swe tradycje narodowe, — w warunkach bądźcobądź lepszych, niż po drugiej stronie kordonu, gdzie dotychczas nie wygasły jeszcze okropne wspomnienia krwawych rzezi tureckich. **(k. r.)**

Teatr akustyczny

Wygłaszane przez mikrofony wszystkich większych rozgłośni słowo: „radjofonizacja", nie zwraca już dzisiaj niczyjej bacznieszej uwagi. Poprostu przyzwyczailiśmy się już do tego, że pewne teksty literackie przystosowuje się do wygłaszania ich przed tak popularnym dziś aparatem.

Jeżeli jednak zmienia się pewne zawartości treściowe, czy stronę formalną jakiegoś utworu, — to tem samem ów utwór przekracza granice swego dotychczasowego gatunku, — tak, jak transkrypcja sceniczna powieści przestaje być powieścią, lub muzyka baletowa, przestransponowana na wartości plastyczne, nie jest już muzyką czystą ale stosowaną. Przy zamianie jednego gatunku na drugi odgrywać musi rolę materjał i kształtowanie.

Jakże przedstawia się kwestja kształtowania i materjału przy opracowywaniu słuchowiska?

Jeżeli przyjmiemy, że słuchowisko jest gatunkowo pokrewne dziełu sztuki scenicznej, — to uderza odrazu w zestawieniu z teatrem pozorne ubóstwo środków ekspresji słuchowiska. Pozostaje tylko zasadniczy materjał: aktor, reżyser i tekst, odpadają natomiast wszystkie zewnętrzne, kinetyczne, dekoracyjne i mimiczne czynniki; odpada wszystko, co może wywrzeć jakiś wpływ na kształtowanie optycznej wizji. Aktorowi zostaje jako jedyny środek wyrazowania — głos, — reżyserowi zaś, możliwość poparcia gry aktora przez cały system szmerów i dźwięków, które są nie do pomyślenia na scenie, aktor, pozbawiony możności grać wzrokowo, zostaje wynagrodzony poszerzeniem skali swej gry działającej akustycznie. Najsubtelniejsze wibracje i modulacje głosu od najcichszego szeptu — niedosłyszalnego na widowni — do krzyku, — dowolne oddalanie i zbliżanie głosu, — oto środki, jakiemi rozporządza aktor słuchowiskowy.

Zestrojenie, zróżniczkowanie tonacji poszczególnych głosów i dźwięków — to praca reżysera i radjofonizatora.

W radjofonizacji więc będzie chodziło przedewszystkiem o wykorzystanie najdrobniejszych chociażby elementów dźwiękowych, o wyznaczenie im właściwego miejsca w harmonicznie zbudowanej całości, w której każdy element musi mieć określone zadanie. Z drugiej strony — chcąc dać różne od optycznego przeżycie estetyczne inne nawet, niż to, jakie mamy przy percepcji dzieła literackiego, — wypadnie wyeliminować wszystko to, coby dawało pozór akustycznej namiastki, użytej w miejsce innego, optycznego, czy też kinetycznego czynnika.

Wynikałoby z tego, że słuchowisko nie jest właściwie niczem innem, tylko jakimś rodzajem literackim w głośnem czytaniu. Potęguje to wrażenie fakt odczytywania scenarjusza na równi z tekstem właściwym. Umieszczenie aktora w przestrzeni, cały scenarjusz, który narzuca się widzowi w teatrze, jako już gotowa i opracowana plastycznie koncepcja dekoracyjna i część kinetyczna gry aktora, pozostają całkowicie do uzupełnienia przez wyobraźnię słuchacza.

Poprostu, — literatura w akustycznej percepcji.

Tak jednak nie jest.

Jeżeli zgodzimy się, że teatr od dawna przestał być ekspozyturą samej tylko literatury, że pamiętny „Cyrano de Bergerac" Rostanda, tak niewiele znaczący jako pozycja literacka okazał się przecież wspaniałym **tekstem teatralnym**, jeżeli wreszcie zważymy, że balet, pantomina, faktomontaże i inscenizacje muzyczno - plastyczne (w rodzaju „Niebieskiego Ptaka") są przecież też gatunkami teatralnemi, mającemi bardzo mało, lub wogóle nic wspólnego z literaturą, to i słuchowisko okaże nam się bardziej zbliżone przez materjał i kształtowanie do dzieła sztuki scenicznej, a nie literackiej.

Współczesny teatr traktujący tekst na równi z kwestją dekoracji i inscenizacji, na równi z aktorem, jako materjał widowiska, nie czuje się wcale związany gatunkiem literackim, który obiera za punkt wyjścia. Dowodnym tego przykładem jest chociażby transkrypcja powieści, przerabianie dramatów na pantominy itp.

Mniej więcej tak samo przedstawia się sprawa ze słuchowiskiem, gdzie przykrawanie, skracanie, krótko: przystosowywanie tekstu literackiego weszło w zwyczaj i nikogo nie razi.

W związku z pracą reżysersko-radjofoniczną, ustaliły się, — podobnie zresztą, jak w teatrze — pewne konwencjonalizmy. Do nich przedewszystkiem należy gong, który zawsze prawie oznacza zmianę miejsca, czy czasu akcji, lub też to, że przybycie nowej osoby przed mikrofon sygnalizują nam w różny sposób, często bardzo naiwnie, osoby, które tam były poprzednio.

Naogół, w środkach wyrazowych, panuje w słuchowisku dość duży chaos, który się tłómaczy tem, że zbyt młody jeszcze gatunek nie stworzył własnej formy, żyjąc z zapożyczeń z literatury, czy z teatru. Racjonalizacja więc słuchowiska, czyli nadanie mu takiej formy, w jakiej nie mogłyby istnieć nigdzie indziej, jak tylko przed mikrofonem, staje się najbliższem zadaniem pracowników w tym rodzaju.

Drogi, wiodące do osiągnięcia pełni tej formy wiodą przez odrębny materjał słuchowiskowy: dźwięk.

W spisie osób, podobnie jak w operze obowiązywaćby powinien podział nie tylko na role, ale na charaktery głosowe, a więc np.: tenor liryczny, tenor bohaterski itp. Ponieważ jednak wyglądałoby to na wywlekanie starych konwencjonalizmów, też zresztą zapożyczonych, możnaby przecie znaleźć inne kryterja podziału i podzielić głosy na klasy uzależnione przez mikrofon.

Z chwilą zaś, gdy wkracza jeszcze ilustracja muzyczna i cały system szmerowy — tak jeszcze dziś mało wykorzystany — związek z literaturą, tak pozornie silny — słabnie, zaznacza się natomiast mocniej związek z teatrem.

Stąd — powstaje nowa koncepcja: teatru akustycznego, teatru, który obok różnicy w ośrodkach wyrazowych wprowadza jeszcze różnicę w oddziaływaniu. Tak bowiem charakter słuchowiskowy tego teatru, dając możność odbiorcy dotwarzania, dorabiania własnej konkretyzacji postaci i miejsca akcji, rozwijając druk, który jest bodźcem percepcji w czytaniu, do żywego słowa, w dodatku słowa żywego w najdrobniejszych detalach, wywołuje przeżycie estetyczne różne zupełnie od teatralnego nietylko jakościowo, ale i środkiem i stopniem napięcia.

Inaczej zupełnie w ujęciu akustycznem wyglądają nawet teksty czysto-djalektyczne, pozbawione akcji, czy liryczne. Djalektyka, chociażby podana najwytrawniej — na scenie nuży, to samo liryka. W słuchowiskowem ujęciu — nie.

Charakter żywości i dynamiki musi przeniknąć do tak nawet oddalonych od dzisiejszych utworów, jak niesceniczne djalogi Oscara Wilde'a, czy też estetyczne rozmowy Patera i Gobineau.

Innemi słowy: teatr działa zewnętrznie, odśrodkowo, raczej rozpraszająco, — słuchowisko skupia i oddziaływuje dośrodkowo.

I, jeżeli nie będzie to wyglądało na paradoks, — największym chyba urokiem słuchowisk poza dźwiękiem, jest brak sztucznej obrazowości, wytworzonej przez upadający już dziś profesjonalizm aktorski w teatrach.

W teatrze zaś akustycznym wszystko dzięki jego młodości jest jeszcze świeże.

Ale... No tak, pozostaje jeszcze racjonalizacja słuchowiska i znalezienie własnej formy, są to jednak już rzeczy ściśle, możnaby rzec, laboratoryjne, przekraczające ramy tego szkicu, który miał na celu wykazanie różnic i zbieżności pomiędzy dwoma gatunkami sztuki teatralnej: scenicznym i akustycznym.

L. K.

Stuletni krokodyl

Koło Salisbury w Południowej Rodezji zastrzelono krokodyla, mierzącego na długość blisko 5 metrów, a w „stanie" zgórą 2 metry. Był to okaz bardzo stary. Zoologowie twierdzą, że musiał niegdyś być dłuższy, gdyż miał uszkodzony ogon. Krokodyl sześć razy w życiu wymienia zęby i ten miał ostatni garnitur. Osądzono więc, że musiał żyć ponad 100 lat. Został wypchany i ma ozdobić muzeum Rodezji w Bulawaye.

Pożar gruntu

Wieś Jatołowo koło Jamboki w Bułgarji zbudowano kilka lat temu po osuszeniu wielkiego bagna i osiedlili się tam uchodźcy z greckiej Macedonji. Obecnie torfiasty grunt zatlił się, wszelkie próby ugaszenia zawiodły, a biedni mieszkańcy, mając pod nogami ziemię rozpaloną i dymiącą, porzucili ostatecznie w popłochu chaty i uciekli.

SWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Pewnem wyrafinowaniem mody jesiennej będą garnitury futrzane, farbowane w kolorze płaszcza lub kostjumu: bronzowe, zielone, niebieskie... Wygląda to bardzo ładnie, ale nie dla każdego jest dostępne.

— Nowością wprowadzoną przez Patou są płaszcze lub żakiety o zupełnie niskim kołnierzu, ponad którym widać wysoki stojący kołnierz sukni, w kontrastowych, żywych kolorach.

— Bardzo ładnie wyglądają białe aksamitne kwiaty przypięte z boku do czarnej sukni wizytowej.

— Spódnice jeszcze bardziej obcisłe, ściętę lekko z boku lub z tyłu. Długość rozmaita, zależnie od pory dnia. Przy kostjumach sportowych długość dotychczasowa; wizytowe sięgają do kostek, wieczorowe z reguły z przodu nieco krótsze niż z tyłu, z małym trenem.

— Oryginalną kombinacją są czarne jedwabne rękawiczki z wysokiemi manszetami plisowanemi w ten sam sposób jak plisy u dołu tuniki.

— Nowych materjałów całe mnóstwo. Wełna, jedwab naturalny i sztuczny, aksamity. Wszystko to przerabiane w przedziwny sposób z nitkami złota i srebra, z celofanem. Nowością są aksamitne materjały, na oko sztywne i ciężkie, a jednak nie mnące się zupełnie.

— Kombinacja czarne — białe święci stale tryumfy. Ślicznie wygląda elegancki biały płaszcz wieczorowy, obszyty u dołu długiem czarnem futerkiem małpy, — kreacja Mirande.

— Płaszcze jesienne prawie bez wyjątku obcisłe, uwydatniające sylwetkę Rękawy kimonowe. Jedynem przybraniem są futra. A więc kołnierze i krawatki futrzane, rękawy obszyte futrem — nierzadko cały przód obramowany futrem.

— Z futer najwięcej widzi się „breitschwanze", lisy, nutrje, baranki krymskie i wydry. Przy kostjumach sportowych ładnie wyglądają, zawsze jeszcze modne, lamparty.



Czarny płaszcz, przybrany białem futerkiem. Nowością jest bogate przybranie futrem kieszeni.

Hafty i koronki

Drzemały dotąd za witrynami wystaw i muzeów, — te szacowne pamiątki przeszłości, dzieła wytężonej, cierpliwej pracy naszych babek i prababek.

Nie było na nie miejsca w mieszkaniu dzisiejszej kobiety. Staroświeckie „tischläufery" i „patarafki" pociesznieby wyglądały wśród nowoczesnych mebli.

Dziś i na tem polu zmieniły się upodobania: koronki i hafty odzyskują swe dawne miejsce. Wchodzą w zakres nowoczesnej sztuki dekoratywnej, odpowiednio „zmodernizowane" dzięki szczęśliwej inwencji artystów, którzy potrafili, nawiązując do dawnej tradycji, komponować nowe oryginalne desenie i wzory, harmonizujące z dzisiejszym stylem.

Wracają tedy haftowane i koronkowe story i portjery do okien, — cieniutkie jak pajęczyna, niesłychanie dekoratywne, o delikatnych, pastelowych barwach.

Pojawiają się koronkowe robótki na stolikach, nawet bridżowych, rugując zwolna sakramentalne zielone sukno.

Przy wystawnych przyjęciach obowiązuje coprawda zawsze klasyczny obrus o niepokalanej bieli, zdobny zazwyczaj w dyskretne wzory, najczęściej geometryczne.

Ale przy śniadaniu, podwieczorku czy herbatce tryumfują kolorowe płócienne obrusy, ozdobione białym lub kolorowym haftem.

Powrót tej mody powitają panie z radością, da im ona bowiem niejedną sposobność do upiększenia mieszkania tanim stosunkowo kosztem, da im pole do pracy i do popisu.

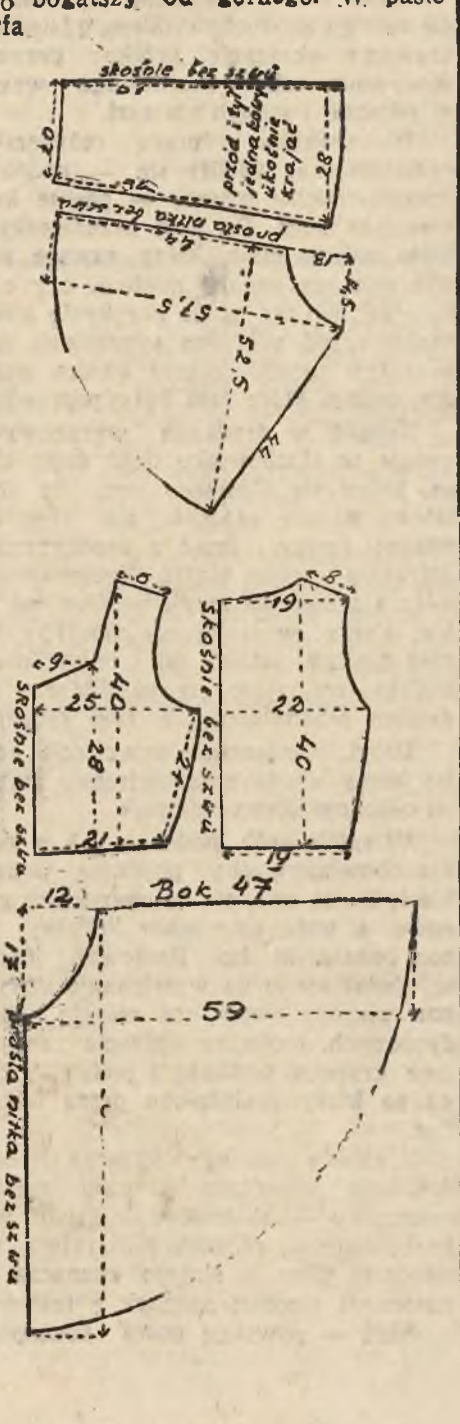
Strojniejsza suknia z wolantami

Potrzeba na nią 5 mtr. szkockiego jedwabiu lub organza, szerokości 1 mtr.

Bluzka: Kawałek materjału, wysokości 50 cm. składamy ukośnie i wykrawamy wedle wzoru, tak, aby linja złożenia znajdowała się na samym środku przodu. Podobnie postępujemy przy plecach. Dekolt dowolny.

Spodnica: Wysokość 70 cm., szerokość 55 cm. składamy na wysokość w ten sam sposób jak przy bluzce, zwężając ku górze, by spodnica przylegała ściśle do bioder. Górny wolant: wysokość 60 cm. prosta nitka. Ku górze zwęża się do 40 cm. Dolny wolant wysokości 50 cm. nieco bogatszy od górnego. W pasie szarfa





Bielizna nocna

Jest duża zasadnicza różnica między bielizną dzienną a nocną. Ta ostatnia, niezależna zupełnie od sukni, staje się sama poniekąd suknią: ta sama technika, ten sam krój niemal, co w sukniach wieczornych.

Podczas gdy bielizna dzienna winna przylegać gładko do ciała, posiada krój prosty, bez żadnych dodatków i ozdóbek, — to przy bieliźnie nocnej możemy sobie pozwolić na rozmaite wolanty, zmarszczenia, riuszki, — możemy zdobić ją wydatnie koronkami, dającemi zawsze tak miły efekt właszcza na skórze, wyzłoconej jeszcze promieniami słońca.

Z kolorów największem wzięciem cieszą się różowy i błękitny, w delikatnych, pastelowych tonach Co do materjałów na bieliznę nocną, to wchodzą tu w rachubę muśliny, georgette i jedwabie. Przy tych ostatnich z reguły krój skośny.

Poradnik dla gosposi

Ostra sałatka rumuńska

Oskrobanych 10 sztuk marchwi pokrająć wzdłuż na trzy części, tak samo pokrajać 5 sztuk pietruszki. Ćwierć kilo fasolki zielonej i żółtej szparagowej obrać z nitek. Każdą jarzynę ugotować osobno w osolonej wodzie i po ugotowaniu odcedzić.

Osobno zaparzyć paprykí zielone. Gdy jarzyny wystygną, ułożyć je w słoiku lub w garnku kamiennym, dodając zielonych ogórków i młodego zielonego kopru, poczem zalać przegotowanym octem winnym, pół na pół zmieszanym z wodą.

Ocet przegotuje się z dwoma listkami bobkowemi i dziesięcioma ziarnkami pieprzu.

Wykwintna sałatka mieszana

Pokrajać dojrzały melon w kostkę. Oddzielnie przygotować brzoskwinie obrane z wierzchniej skórki, podzielone na ćwiartki, skropione obficie białem winem i pocukrowane. Oberwać piękne dojrzałe jagody czarnych winogron, wypłókać, osączyć. Wszystko to wstawić do lodowni, a gdy doskonale oziębnie układać warstwami na salaterce kryształowej. Wierzchnią warstwę uformować zręcznie zmieszanych owoców. Soki, jakie się wytworzyły z melona i brzoskwiń wymieszać i polać nimi sałatkę.

Wyborna kombinacją jest też połączenie melona i malin, które ukazują się jesienią na rynkach handlowych. Malin nie należy cukrować zawczasu, a w chwili wydania melona na stół przekładać warstwę melona warstwą suchych, doskonale ochłodzonych malin. Po wierzchu przybrać dorodnemi jagodami malin.

Konfitury z melona

Niezupełnie dojrzały melon obiera się, kraje się w pasy szerokości i długości dwóch palców i wrzuca się do gotującej się wody; gdy raz zakipi, odlewa się na rzadkie sito, przelewając parę razy zimną wodą, poczem melon wykłada się na salaterkę, kropi obficie rumem i tak zostawia na godzinę. Z trzech szklanek cukru i półtorej szklanki wody robi się syrop, szumuje, wrzuca się kilka goździków i kawałek cynamonu i wlewa kieliszek mocnego octu. Gdy syrop ostygnie, wyjmuje się korzenie, a syropem zimnym zalewa melon na salaterce. Na drugi dzień syrop się zlewa, wygotowuje go i zalewa melon, trzeciego dnia syrop się zlewa, zagotowuje kilka minut i w gotujący wrzuca się melon, smażąc z początku na mocnym ogniu, później na słabym, gdy owoc jest przeźroczysty, to konfitury gotowe i po ostygnięciu należy składać je w słoiki. Jeżeli syrop jest za rzadki, należy zlać go ponownie i przegotować raz jeszcze.